Nr. 19. We Lwowie Piątek dnia 19 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kresnice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie
rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Ze spraw wielkopolskich.

Poznań 16 stycznia.

(Jezuici — a wzmocnienie floty. — Kolonizacja niemiecka, czy prawo à la Murawiew? — Niem. stronnictwo narodowo-liberalne w Księstwie).

Do jakiego wprost już ogłupienia doprowadza hakatystów nienawiść do nas, zaświadcza klasycznie najnowszy koncept bismarkowskich *Hamb. Nachr.* Oto doszły one temi dniami do idjotycznej konkluzji, że ponieważ znienawidzeni Polacy znajdują się „w stanie cudownego *(sic!)* wprost rozwoju ekonomicznego", więc nikt inny nie jest tego sprawcą, tylko — Jezuici. Niezłą odprawę dała tym bredniom kolońska *Volks-Ztg.* — jak wiadomo — organ katolicki. Oto, co napisała pod adresem hakaty:

„Polacy w Poznańskiem, jak referował niedawno temu „dokładny znawca stosunków", znajdują się podobno „w stanie cudownego wprost rozwoju ekonomicznego". Skąd przychodzą pieniądze? pytają się *Hamb. Nachr.* i domyślają się całkiem trafnie, że Jezuici są tymi „nieznanymi dobrodziejami"! Ubolewać wielce należy, że wygadano się tak przedwcześnie! *Hamb. Nachr.* wysnuwają stąd zaraz wniosek, że rzesza nie powinna takim ludziom otwierać bram swoich, nawet za cenę wzmocnienia floty. *Reichsb.* przyklaskuje im energicznie. Obydwa dzielne pisma mają słuszność, tylko powinny były zaczekać trochę z protestem, dopóki ktoś nie zaproponuje wzmocnienia floty, jako ceny za Jezuitów".

Wszechniemiecka *Deutsche Ztg.* powtarza liczby, dotyczące „wzrostu polonizmu" z *Berliner Neuste Nachrichten* i zaopatruje je w następujący komentarz: „Już w 1896 roku skonstatowano w obydwóch dzielnicach, Prusach Zachodnich i Poznańskiem ruch wsteczny u niemieckiej własności ziemskiej. Powyższe liczby świadczą, że to nie było przypadkowem, przemijającem zjawiskiem. Pomimo komisji kolonizacyjnej przedstawia się przeto niemczyzna w walce o ziemię, według jednomyślnego sądu w decydującej dziedzinie walki narodowościowej, jako słabsza strona. Wobec tego faktu możemy tylko powrócić do naszego żądania, aby się wreszcie zdecydowano na ograniczenie Polaków w możności nabywania ziemi. Liczby w tym razie tak są wymowne, że wprost apelują do poczucia odpowiedzialności u naszych mężów stanu. Taką odpowiedzialność ponoszą atoli nie tylko oni sami, lecz także członkowie pruskiej izby deputowanych, zwłaszcza przedstawiciele zagrożonych przez polonizm dzielnic". — „Ograniczenia" Polaków w nabywaniu ziemi nie pierwszy raz domaga się znana czcicielka Wodana — snać z tem wyrażeniem najlepiej jej do twarzy! — *Freis. Ztg.* z liczb podanych przez *Berl. N. Nachr.* wyczytuje oczywiście zupełny brak wartości komisji kolonizacyjnej i zakupywania polskich włości za pieniądze państwowe.

Zarząd narodowych liberałów w Bydgoszczy odbył się w niedzielę w celu zorganizowania stronnictwa narodowo-liberalnego w Ks. Poznańskiem. W tym celu wybrano komitet prowincjonalny, który ma się zająć organizacją. Przemawiali na zebraniu prof. dr. Hasse i radca sprawiedliwości dr. Krause, wicemarszałek sejmu pruskiego. Pierwszy mówił na temat: „Interesa Niemiec na morzu", drugi na temat: „Sytuacja polityczna w rzeszy niemieckiej i w Prusach". Dr. Krause powiedział pomiędzy innemi: „My Niemcy na wschodzie mamy trudniejsze zadanie, niż Niemcy na zachodzie; my musimy walczyć nietylko na polu ekonomicznem, lecz także na polu politycznem o naszą niemieckość. Polacy nie podnoszą swoich wzajemnych przeciwieństw ekonomicznych wobec Niemców. Czyż Polacy swego rozkwitu kulturnego nie zawdzięczają jedynie Niemcom? (?!) A jednak walczą przeciwko nam na polu politycznem, narodowem i towarzyskiem. Tę walkę trzeba nam podjąć ze stanowczością i z twardą dłonią. Gdyby rząd nie był stałym w twardej polityce względem Polaków — natenczas zmusi do tego naród. My Niemcy po dziś dzień nie jesteśmy już sentymentalni. Narodowi liberali w tej walce właśnie zaznaczają swoją świadomość narodową".

Że dawny wrzekomy sentymentalizm niemiecki wobec Polaków, zamienił się od ery Bismarcka w brutalny bój dzikiego zwierza z bezbronnem i słabszem stworzeniem, o tem świadczą codzienne czyny zarówno rządu pruskiego, jak dobrze już wytresowanych do służby oprawców Prusaków w Wielkopolsce.

Konstatując tę „świadomość" narodową liberałów pruskich, dr. Krause nie powiedział niczego nowego.

Licytacje w Galicji.

W „Wiadomościach statystycznych," wydawanych przez Wydział krajowy, znajdujemy w pracy „Licytacje sądowe posiadłości włościańskich i małomiejskich w Galicji od r. 1895—1897" ścisłe zestawienie dat, odnoszących się do okropnej kwestji wywłaszczenia ludu naszego z ziemi, głównie dzięki zaniedbanym stosunkom kredytowym w kraju, gdzie lichwa zagnieździła się na dobre.

Z cyfr, w pracy tej zestawionych, dowiadujemy się, że w porównaniu z trzechleciem 1892 do 1894 roku liczba zlicytowanych posiadłości włościańskich wzrosła o 209. Podczas gdy bowiem w poprzedniem trzechleciu zarządziły sądy w 1328 miejscowościach 2507 licytacyj, to w trzechleciu ostatniem licytacyj było 2806 w 1475 miejscowościach.

Stały przyrost zarządzonych licytacyj zauważyć można w obwodach sądowych: brzeżańskim, lwowskim, złoczowskim, samborskim i kołomyjskim, ubytek zaś tylko w dwóch obwodach, t. j. w wadowickim i tarnopolskim. Wartość upadłych majątków, obliczona według cen szacunkowych, wynosiła w omawianem trzechleciu 12,798 816 zł. W ostatnich latach wzrosły ceny szacunkowe do niebywałej wysokości. W całym okresie 1873 do 1889 dosięgały one mniej więcej 4 miljonów i odtąd wzrastają stale.

Z tych suchych liczb i wykazów przegląda cała niedola i okropna bezradność ludu naszego. Statystyka ta dowodzi też, że niezwykły wzrost licytacji w trzechleciu 1895 do 1897 roku spowodowany został głównie przez wierzycieli prywatnych.

Przyczyną tego brak mniejszych instytucyj kredytowych w Galicji, który zmusza lud wiejski szukać kredytu prywatnego u lichwiarzy, zarzucających sieci na nieporadnych, aby ich zawikłać i spętać, a potem wyzuć z ojcowizny.

W licytacjach dla zaspokojenia wierzytelności zakładów kredytowych — największy udział mają stosunkowo kasy oszczędności i towarzystwa zaliczkowe — na pierwsze przypada w okresie lat 3 659 licytacyj, na drugie 938.

Egzekucje na rzecz kas oszczędności mnożą się szybko od r. 1885 bezpośrednio po zwinięciu Banku włościańskiego i Zakładu rolniczo-kredytowego krakowskiego. Podobnie, chociaż nie z tak nagłą progresją, ma się rzecz z licytacjami, spowodowanemi przez Tow. zaliczkowe. Następne po nich miejsce zajmuje Bank włościański, na rzecz którego zarządzono w trzechleciu 492 licytacyj (rocznie średnio po 164). Jest to liczba stosunkowo nie wielka, gdy zważymy, że w latach ośmdziesiątych wypada corocznie na rzecz tego zakładu po 800 licytacyj. Podobny ubytek zauważyć się daje w licytacjach na rzecz galic. Zakładu kred. ziem. w Krakowie (w r. 1897 ogłoszono już tylko 51 licytacyj na rzecz tego Banku). Bank krajowy zarządził w trzechleciu w mowie będącem ogółem 147 licytacyj, Bank hipoteczny 96 licytacyj. Wszystkie inne instytucje kredytowe spowodowały w tymże czasie ogółem 127 licytacyj.

Udział wierzycieli prywatnych w włościańskich licytacjach wzrósł znacznie w ostatnich latach, bo wynosi 80 prc ogółu wierzycieli. Najwięcej ucierpiały od „prywatnych wierzycieli" obwody sądowe sanocki i sądecki (73 prc). Jakiż udział w licytacjach tych mają żydzi? Stanowią oni 39 procent z ogółu wierzycieli, tj. wliczając w to wszelkie instytucje.

Biorąc pod uwagę tylko wierzycieli prywatnych, to licytacyj, spowodowanych przez żydów mamy 64 8 prc., reszta przypada na chrześcijan. Zważywszy procentowy stosunek ludności, cyfra ta jest okropną! Stosunki pogarszają się, im dalej na wschód się posuwamy; w Galicji wschodniej przypada 72 2 prc. żydowskich licytacji, na kresach samych w obwodzie sądowym stanisławowskim i kołomyjskim nawet 84 prc. i 90 prc.

Cyfry te dowodzą z matematyczną ścisłością i konsekwencją, że w trzechleciu 1895—7, największą liczbę przymusowych sprzedaży posiadłości chłopskich spowodowali wierzyciele prywatni (a więc nie banki ani inne instytucje) przyczem z naciskiem podnieść należy, że kwoty dłużne (od 1 — 50 złr.) są coraz częściej powodem egzekucji. Dość będzie nadmienić, że na 7568 licytacyj w latach 1896—7, było 3750 wypadków za długi od 1—100 zł.

Daty powyższe wykazują, jak niezbędną jest zainicjonowana już przez Wydział krajowy reforma kredytu mniejszego w Galicji, aby wytworzyć właścicielom posiadłości włościańskich i małomiejskich źródła pieniężne, z którychby za niskim procentem czerpać mogli.

Prócz tego konieczną jest reforma ustawodawstwa, którąby położyła koniec lichwie, tej strasznej chorobie społecznej, której bakcyle toczą tak nielitościwie biedny lud galicyjski.

Emigracja do Prus.

II. W zeszłym roku wysłał Amster kilka tysięcy ludzi do Prus i zarobił na tej wysyłce przeszło 10 tysięcy zł. w ten sposób, że bierze od pracodawcy po 6 zł., a od robotnika płacę za pierwszy miesiąc, co razem czyni przeciętnie około 15 zł. od głowy.

Przed nowym rokiem wysłał do Prus jedną partję robotników, drugą wysyła w tych dniach, a trzecią, najliczniejszą, ma już zamówioną na marzec. Żyd ten, któremu niezbyt dawno w drodze licytacji chciano dom sprzedać za długi, wkrótce dorobił się znacznego majątku, bo w roku zeszłym wydając córkę za mąż, dał jej ze swego dorobku 4 tysiące zł. Tą samą drogą kroczą i trzej jego koledzy powyżej wymienieni. Knopf w Ulanowie wyposażył dzieci, wystawił sobie piękną kamienicę, któraby nie powstydziłaby się stanąć w stolicy kraju i to wszystko pochodzi z zarobku z handlu żywym towarem.

Przeciwko temu dorobkowi nie występowalibyśmy wcale, gdyby on nie nosił piętna wyzysku i gdyby nie demoralisował naszej ludności.

Ajent taki nie przebiera w środkach i jeżeli rozchodzi się o ukrycie rekruta przed wojskiem i o przeszwarcowanie go za granicę, chętnie pośredniczy rekrutowi w ucieczce, pobierając od interesowanego sowite wynagrodzenie. Niejeden naczelnik gminy dostawszy łapówkę, bez wahania wydaje konsygnację na paszport, a starostwo wobec nawału emigrantów ani się spostrzeże, że jest oszukane. Oszustwo to dzieje się zwykle w ten sposób, że paszport bywa wystawiony na imię jakiejś starszej poważniejszej osoby, która przybiera znów rzekome osoby niby należące do rodziny, jakimi są: poborowi, niedorostki, a często i dzieci szkolne. Młodzież, której brakuje należytej opieki i doświadczenia, staje się ofiarą rozpasanych Krzyżaków. W tym roku np. powróciło z Prus ze zarobkiem, ale i z dorobkiem 9 dziewcząt z Pyszniey i z Cholewianej Góry... W Nisku napadli tacy pruscy wychowankowie kobietę z Wulki tanewskiej i dokonali ohydnej zbrodni. Do tych ohydnych, a bolesnych faktów żadnego już komentarza nie potrzeba. Spada tylko na kraj ciężar, a na rodzinę plaga. Trafiają się często wypadki, że emigranci straciwszy w Prusach siły i zdrowie, wracają jako niedołęgi do kraju, a gminy muszą płacić szpitalom pruskim odszkodowania za środki lecznicze. Za pruskie marki sprzedał robotnik polski całe swoje jestestwo i człowieczeństwo, wraca do ojczyzny po to tylko, aby zgorszyć niewinnych, głosić zasady przewrotowe, nie uszanować żadnej władzy świeckiej i kościelnej, a nawet rzucać się na własnych rodziców. Zepsucie to wkradło się nawet i do szkoły, gdyż w roku zeszłym uczeń w szkole zarzyckiej wystąpił przeciwko księdzu katechecie, zadając kłam jego nauce i twierdząc, że małżeństwa inaczej się odbywają w Prusach, niż u nas.

Gdyby przynajmniej te marki pruskie przyniosły robotnikom naszym lub ich rodzinom jaką korzyść, ale zamiast korzyści przynoszą one tylko szkodę. Robotnik, który przed emigracją do Prus był spokojny, uczciwy, pracowity, trzeźwy, oszczędny, pobożny, przeobraził się tam w potwora zdziczałego, którego namiętności nie znają już żadnych granic. Jeden żyd, co umie jeszcze zagrać na strunach tych namiętności i podniecać je rozpalającymi trunkami dla swoich osobistych celów. To też kościoły i szkoły poczynają świecić pustkami, rodziny chrześcijańskie rozluźnione i powaśnione, a natomiast karczmy i kryminały przepełnione zbrodniarzami i tylko jeden żyd, będący w zmowie z Prusakiem, bogaci się markami pruskiemi i szydzi z naszej uczciwej obywatelskiej pracy.

Taki jest obraz nędzy, z powodu opieki pruskiej nad polskimi wyrobnikami.

Ludzkość Boerów.

Przed kilku dniami pisaliśmy o tem, jak okrutnie i nieludzko obchodzą się Anglicy z jeńcami boerskimi. Jako *pendant* do tamtego artykułu niech posłuży list Anglika, jeńca przebywającego w Pretorji, o obchodzeniu się z Anglikami, wziętymi do niewoli. Rozumie się, że w tym wypadku oficer angielski nie może być bezstronnym, znać jednak, jak kolosalna różnica jest między „cywilizowanymi" synami Albionu, a „gburowatymi" chłopami holenderskimi.

„Jesteśmy zupełnie odcięci od świata — pisze jeniec angielski. — Nawet dzienników nie wolno nam odbierać. Pomimo to wiemy mniej więcej, co się dzieje na teatrze wojny. Gniew mnie porywa, gdy sobie pomyślę, że nawet niewiadomo, dokąd będziemy siedzieli w tej niewoli. Z początku przypuszczano, że będziemy wymienieni, albo że nas puszczą na słowo honoru. Ale władze Boerów mają taką minę, jakby nie wiedziały, co to jest „słowo honoru", a niekiedy nawet dają nam niejako do zrozumienia, iż na to jest „słowo", aby go nie dotrzymywać.

Od czasu do czasu odbieramy wizyty dygnitarzy, którzy wydają rozkazy w Pretorji, jako to: sekretarza wojny, kierownika mobilizacji, prezydenta miasta i t. p. Panowie ci traktują nas bardzo chłodno, zawsze z niedowierzeniem, ale pamiętają o nas i o wygodach naszych, dbają o to, abyśmy byli zdrowi itp. Przed kilku jeszcze tygodniami było nas 9 oficerów i 180 żołnierzy; dziś oficerów w niewoli Pretorja liczy 45, a żołnierzy 1400. Oficerowie mieszkają w wielkim gmachu, który zwykle służy za szkołę. Żołnierze mają baraki na placu wyścigowym. Sprowadzono nas tu pod strażą, a i dziś straż nieobojętnem okiem patrzy, gdy zabieramy znajomość z Pretorją. Byłoby nam wcale znośnie w tem naszem więzieniu, gdyby nie mystyki, które nam nie dają spać po nocach. Dniem i nocą strzeżeni jesteśmy przez milicję. Dom cały otoczony jest wysoką palisadą, tak, iż z okien widzimy tylko korony drzew, rosnących o kilkadziesiąt kroków przed więzieniem. Z tyłu mamy trawnik niewielki, a na nim namiot blaszany, przeznaczony na kuchnię, gdzie krząta się 10 ordynansów naszych, tylu bowiem żołnierzy pozwolono nam wziąć do osobistej obsługi z jeńców, obozujących na polu wyścigowem.

Rząd daje nam codzień znaczne racje konserw z wołowiny, chleba i wody do picia. Raz na tydzień dostajemy kartofle. Na szczęście pozwolono nam już wszystko kupować (początkowo było to wzbronione) tak, iż mamy poddostatkiem słoniny, grochu, konfitur, jarzyn, mięsa w puszkach *(pottead meat)*, pikli, tytoniu itp. Codzień rano wypisujemy zapotrzebowania, a w południe mamy już wszystko na miejscu. Od czasu do czasu kupujemy nawet mięso świeże i jaja. Przybyliśmy tu bez niczego, w jednych mundurach. Pozwolono nam jednak sprawić sobie wszystko, czego do wygodnego życia potrzeba, jak: mydło, gąbki, szczotki do zębów, grzebienie, chustki do nosa itp. Każdy z nas ma od rządu transwaalskiego łóżko żelazne z materacem i poduszką, szlafrok, pantofle, koszulę flanelową, chustkę do nosa, skarpetki, prześcieradła, serwety itp. Opierają nas żołnierze nasi.

Istnienie takie ma tę wadę, że jest straszliwie nudne, tak, że niekiedy dochodzimy wprost do rozpaczy. Sypiamy po ośmiu w jednym pokoju, po obudzeniu się rozmawiamy z godzinę, ale później nie mamy co robić z czasem. Wstajemy o godzinie 6-ej zrana, potem bierzemy kąpiel zimną. W godzinach rannych przechadzamy się po ciasnem przejściu pomiędzy więzieniem a palisadą. O godzinie 8 m. 30 z rana śniadamy, a menu śniadania składa się ze słoniny, sardynek, masła w puszkach blaszanych, konfitur, kawy, herbaty. Po śniadaniu palimy tytuń i modlimy się do godziny 1-ej z południa, a na *lunch* dostajemy wołowiny, chleba, masła, konfitury, wody; potem znów nudzimy się do *godziny 4 m. 30, o której to godzinie* spożywamy podwieczorek z konfitur, chleba i herbaty; o godzinie 7 obiad, po obiedzie partja wista lub szachów. O godzinie 8-ej leżymy w łóżkach. Władze miejskie dostarczają nam książek: Rydera Haggarda, Williamsa de Juena, pani Dudeney itp.

Czeki nasze, aby tylko były zaopatrzone w wizę oficerów, którzy nas strzegą, przyjmowane są wszędzie, jak gotówka. To też nie zbywa nam na niczem, choć żaden z nas nie ma grosza przy sobie."

Listy z kraju.

Brzeżany 15 stycznia. W dniu 14 stycznia 1900 odbył się wspólny opłatek w stowarzyszeniu „Przyjaźń" i „Stowarzyszeniu sług". W pierwszej zebrało się o 1-szej godzinie po południu około 80 osób. Uroczystość zagaił serdeczną i gorącą przemową p. Rojecki, jako jeden z głównych założycieli tego stowarzyszenia. Przemawiali ponadto ks. Bąkowski ormiański proboszcz i prezes tego towarzystwa, nadkomisarz starostwa Kubelka i notarjusz Merwitz.

Stowarzyszenie to, założone przed 3 laty, rozwija się dość pomyślnie, a szczerze i gorąco zajmują się niem tutejsi wybitni mieszczanie Jan Szymański, Ignacy Moskwa, obydwaj Haklewie i niestrudzony gospodarz tego towarzystwa Wojciechowski.

W „Stowarzyszeniu sług" zebrało się o 5-tej godzinie po południu przeszło 100 osób. W uroczystości tej wzięły udział panie wydziałowe: Mor-

---

18)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

— Co mi tam posag! — zawołał Siderski, rzucając się gwałtownie na łóżku — mam z czego żyć, dzięki Bogu; dotychczas, co prawda, wkładałem wszystkie dochody w gospodarstwo, ale z łaską Bożą dam sobie jakoś rady.

— Nie zapominaj jednak, że jej przyzwyczajenia są inne, niż twoje; ona przywykła do zbytków, do wielkiego komfortu, a ty, o ileś mi mówił, masz zaledwie jaki taki dom i więcej nic.

— Prawda, prawda! — zamyślił się młodzieniec — dlatego też od razu ci mówiłem, że mi jej nie dadzą.

— Nie twierdzę tego stanowczo, ale uprzedzam: rozpatrz tę kwestję ze wszystkich stron. Ja sądzę, że prędzej wyszłaby za ciebie, niż nie.

— Dlaczegożby miała wyjść? — cóż we mnie takiego? Jestem brzydki, głupi, nieśmiały, znaleźć się w salonie nie umiem.

— No, nie przesadzaj, nie przesadzaj, Olesiu. Nie masz może poloru światowego, ale masz wiele poważnych zalet: masz około trzech tysięcy rubli dochodu, to zawsze więcej, niż ona, która nie ma nic i siedzi na łasce u krewnych. Przytem wiele przeszła, wiele przecierpiała w życiu, ja sądzę, że nabyła doświadczenia i chętniej wzięłaby ciebie, niż jakiegoś wiercipiętę w moim rodzaju i do tego może jeszcze bez fortuny.

— Dlaczegoż sam się z nią nie żenisz: jesteś bogaty, przyjemny, podobasz się?

— Nie chcę się żenić! — zbył krótko książę, odwracając się do ściany i okazując tem, że woli spać.

Siderski się zamyślił; leżał na wznak, ręce założył pod głowę i utkwił wzrok w ścianę naprzeciw. Myślał długo, wzdychał od czasu do czasu, kilka razy z wewnętrznego wzruszenia oblał się potem, ale zmęczyła go podróż, więc zaczęły mu się kleić powieki; zasnął wreszcie, pozostawiając świecę nie zgaszoną przy łóżku.

Nazajutrz jeszcze książę spał w najlepsze, gdy się zerwał z łóżka Siderski. Spostrzegł dopalającą się świecę, skoczył za strachem i zgasił potężnem dmuchnięciem. Gwałtownym tym ruchem strącił porcelanową popielniczkę na ziemię: spadła i stłukła się w drobne kawałki.

Na ten stuk przebudził się Dolski i przecierał oczy, widząc śmieszną postawę Siderskiego, siedzącego na ziemi i zbierającego kawałki porcelany.

— Co ty robisz, Olesiu?

— Wyobraź sobie! — zawołał z rozpaczą Siderski — wyobraź sobie, jaki też ze mnie osioł. Zostawiłem na noc niezgaszoną świecę, wypaliła się prawie cała... gdym się obudził, chciałem prędko zgasić i stłukłem popielniczkę.

— Niewielka bieda, pociesz się!

— Ale jakto, niewielka bieda... przeciwnie bardzo wielka... nie wiem, jak się odważę oczy pokazać; wypalić niepotrzebnie całą świecę i stłuc do tego takie ładne cacko.

— Daj pokój, ani się spostrzegą! — pocieszał Dolski, niecierpliwiąc się — śpij lepiej!

Siderski zamilkł i usiadł na łóżku, ale wciąż resztki popielniczki majstrował, składał, przykładał, próbując, czy się nie da skleić. Wreszcie schował je do szuflady,

Książę spał do dziesiątej, a pan Aleksander nie wiedział, co począć z sobą. Bał się ubierać, aby nie rozbudzić kuzyna, książki nie miał żadnej do czytania; siadał na łóżku, to wstawał, to kładł się znowu, to stękał i wzdychał, gdy nareszcie wszedł lokaj, pytając, czy panowie będą pili herbatę u siebie.

— Nie, mój bracie — zawołał, budząc się Dolski — powiedz, że zaraz idziemy — i zaczął się prędko ubierać, wyprzedzając pana Aleksandra, który wszędzie ustępował księciu Michałowi miejsca. Siderski, jako nieobyty z wykwintną toaletą, marudził strasznie, oglądając ubranie dokoła, czy nie ma plamy, zdmuchując puszek najmniejszy, przyglądając się butom pod światło, czy się lśnią należycie.

Wreszcie książę był gotów, ale przyjaciel jego dopiero w połowie ubrany.

— Spiesz się, spiesz się, Olesiu! — wołał niecierpliwie Dolski, kręcąc się po pokoju.

— Błagam cię, Michasiu, jeszcze chwilkę, nie rób mi wstydu — wołał wciąż zrozpaczony pan Aleksander.

Wreszcie zeszli na dół do sali jadalnej, gdzie panie czekały; z jednej strony dużego stołu, siedział rząd ślicznych, miłych dzieciaków, mając bony po obu stronach.

Dolski znowu od dowcipów zaczął, zrzucając winę na Siderskiego.

— To nie ja winienem temu marudzeniu — mówił do pań — to Oleś... stłukł popielniczkę i zamiast się ubierać, klejeniem się zajmował.

Roześmiały się panie, a Siderski stanął cały jak w ogniu.

— Doprawdy... przepraszam... zrobiłem niechcący... — bełkotał biedak.

— Nic nie szkodzi — pocieszała go hrabina — to jakiś stary grat był zapewne.

Siderski jednak był wciąż zmieszany; apetyt poranny obudził się w nim, sięgał więc po bułkę, po masło, po ciasteczka przeróżne, ale czynił to ostrożnie, aby o nic nie zaczepić i niczego nie zepsuć. Dźwięk łyżeczki w filiżance wprowadzał go w strach i mrowie przebiegało mu po ciele.

Przy końcu herbaty wszedł hr. Józef, pytając gości, czy chcą z nim się przejść około gospodarstwa i konie zobaczyć. Siderski skwapliwie przyjął propozycję, Dolski zaś tłumaczył się, że ból nogi nie pozwala mu chodzić.

Po chwili został sam z hrabiną, bo panna Tekla wyszła do siebie, a dziatwa się rozbiegła, rada, że już może używać spaceru.

— Poczciwy chłopiec, ten Oleś — rzekł książę — nie uwierzy pani, jak dziś nad tą popielniczką rozpaczał.

— Ale bardzo miły człowiek! — niepotrzebnie mu pan dokuczasz i trapisz ciągle. Nieśmiały, ale to przejdzie... widać, że to człowiek gruntowny.

— Oho, pani! — pogroził palcem Dolski — uprzedzam, że kamieni we własnym ogrodzie nie lubię.

— Ależ ja nie twierdzę, że pan nie masz gruntu — śmiała się hrabina — tylko, że ten grunt strasznie jeszcze głęboko.

— To studnia... ale na spodzie wiele siedzi zalet, u góry zaś niewyczerpane skarby miłości...

— Studnia pustot! — odrzekła hrabina.

— Studnia miłości szalonej, wściekłej! jak chcesz sobie pani.

— Ja niczego nie chcę czerpać z tej studni... lepiej mówmy o pańskim kuzynie.

— Lepiej, niż o mnie?

— No naturalnie, że lepiej, pana znam jak zły szeląg, a jego wczoraj dopiero poznałam i jestem bardzo ciekawa.

— Może pani z nim sama kwadrans pomówić, a dowiesz się wszystkiego... to jest prawdziwie serce na dłoni. W kwadrans dowiesz się pani, ile ma morgów ziemi, ile i jakie owce, jakie pługi, ile wysiewa koniczyny...

— To bardzo dobrze, że taki szczery.

— Dowiesz się pani także tego, że się po uszy w pannie Tekli zakochał.

— Co pan mówisz! — zawołała, podskoczywszy na krześle hrabina.

— Upewniam panią.

— No, ale jak... jak to mówił... czy chciałby się z nią ożenić?

— No pewnie, że do Ameryki z nią uciekać nie myśli.

— A jakiż ma majątek?

— No, nie wiele, coś około trzech tysięcy dochodu.

— Hm... to nie bardzo, ale z tem żyć jednak można.

— Chłopiec pracowity... porządny... aż zanadto porządny.

— Wiesz pan, że to świetna myśl!

— Jak dla kogo... dla Olesia to pewno... ale dla panny Tekli?

— Ej, co tam, panie... nie uwierzysz pan, jaka Tekla rozsądna... ona wcale za bogactwami nie goni. To jak ulał mąż dla niej, spokojny, stateczny, pracowity; umysł trochę ciężki, ale wykształcony.

(Ciąg dalszy nastąpi)

witzowa, Czajkowska, Kubelkowa, Newowa, Niewińska, Skibicka, Steinerowa, Warchołowa i swoim kosztem przyjmowały zebrane sługi. I tu przemawiał ks. Bąkowski, poczem odśpiewano kolędę i łamano się opłatkiem.

Stowarzyszenie istnieje od kilku miesięcy, ale wnosząc z gorliwej pracy powyż wymienionych pań, a szczególnie prezesowej Morwitzowej, spodziewać się należy jak najpomyślniejszego jego rozwoju. Do sług przemawiali także ławnicy stowarzyszenia Rojecki i Biechoński, wzywając je do należytego i sumiennego pełnienia obowiązków.

Obiedwie uroczystości miały nastrój poważny i serdeczny.

Gródek 14 stycznia. Staraniem tutejszego Tow. pedagogicznego odbywały się w czasie adwentu, każdej niedzieli, po nieszporach, wykłady popularne dla ludu w następującym porządku: Dnia 3 grudnia wykładał p. A. Zieliński na temat: „Dzieje narodu polskiego w czasach porozbiorowych“; 10 grudnia p. W. Ablewicz, weterynarz miejski, miał wykład na temat: „Przyczyny chorób u zwierząt domowych“, 17 grudnia wykładał p. A. Z., miał wykład na temat: „Zwyczaje a obyczaje w czasie świąt u ludów słowiańskich“. Również odbywały się wykłady w stowarzyszeniu „Gwiazda“, na które publiczność licznie uczęszczała. Staraniem zaś księdza S. Midowicza, katechety szkół tutejszych i p. Süssa, nauczyciela, odbywały się trzykrotnie przedstawienia sceniczne Jasełek. Dziatwa obu szkół dobrze odgrywała swe role, za co publiczność wynagradzała ją burzą oklasków.

Podwołoczyska 14 stycznia. Od kilku lat istnieje w naszem miasteczku towarzystwo pań, które rok rocznie zaopatruje najuboższą dziatwę szkolną bez różnicy wyznania, w odzież, jakoteż i w obiady przez całą zimę. I tego roku nie zapomniano o naszych maluczkich i w obecności pani prezesowej Osterzecewej, dokt. Mettalowej i pani Katznerowej, rozdano 20 płaszczów, 15 par bucików i butów i 17 sukienek. Kierownik tutejszej szkoły, pan Jan Turski, pięknie przemówił do dzieci, aby swojem postępowaniem starały się dług wdzięczności wypłacić za te dary, a towarzystwu dziękował w imieniu biednej dziatwy szkolnej, staropolskiem „Bóg zapłać“.

Sambor 14 stycznia. (*Nasza poczta — Propinacja. — Tortury. — Obchód styczniowy. — „Tygodnik samborski“.*) W naszym urzędzie pocztowym coś się zepsuło; publiczność traktowaną bywa lekceważąco, a znaczków pocztowych trudno się dokupić, bo „poczta nie jest trafiką“ — jak nas tu informują. I co do innych działów dałoby się jeszcze coś powiedzieć. Naprzykład przed kilkunastu dniami otrzymałem list z Przemyśla w stanie nader opłakanym, związany sznurkami z depiskiem: *Im beschädigten Zustande eingelangt.* Czy jesteśmy w Germanji?

Tak samo, jak w Przemyślu (o czem przed tygodniem była w *Dzienniku* wzmianka) i u nas podożało piwo o 4 centy na litrze. Jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę żyda propinatora, który dając czynsz dzierżawny propinacyjny wyższy o kilka tysięcy zł., nakłada dowolne ceny napitków.

Doprawdy wierzyć się nie chce, iż tortury jeszcze istnieją. Wykazało to śledztwo, a obecnie wytoczony proces. Otóż nasz pan wachmistrz policji, Rabiej, wydobywał od świadków zamkniętych zeznania, każąc ich bić w gołe pięty, przyciskając śrubkami paznogcie palców, tak, iż krew tryskała. Istne barbarzyństwo.

We czwartek urządzają u nas włościanie z Biskowic w kościele OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych w powstaniu styczniowem roku 1863. Bardzo to piękny objaw ze strony ludności wieśniaczej.

Od 1 lutego rb. wychodzić będzie w Samborze czasopismo, poświęcone głównie sprawom powiatu samborskiego pod nazwą: *Tygodnik samborski.* *Samborzanin.*

Alfred Jensen.

Zasłużony slawista skandynawski, Alfred Jensen, coraz więcej wzbogaca literaturę szwedzką poważnemi studjami i badaniami, nad rozwojem kultury i poszczególnych utworów literackich ludów słowiańskich.

Przed trzema laty wydał Jensen pierwszy tom obszernego dzieła swojego: „Slavia“, obejmujący szczegółowe i zajmujące opisy „Słowiańszczyzny północnej“, czyli jak się wyraża, „Od Wołgi do Dunaju.“ Jest to krytycznie opracowany pod każdym względem opis Rosji, Polski i Czech, a oparty na ścisłym poglądzie historycznym i literackim. Dla nas podwójnie jest zajmujący, ponieważ autor jako przedstawiciel kraju wolnego, jako człowiek postępowy i niezależny, przedstawia stosunki polskie, bezstronnie i sprawiedliwie, a cześć kulturze polskiej i narodowi naszemu oddając, pierwszorzędne zaznacza mu miejsce wśród ludów słowiańskich.

Drugi tom tego zajmującego dzieła okazał się w roku zeszłym, obejmując obszerne opisy „Słowiańszczyzny południowej“, czyli „Od Dunaju do Adrji i do Bosforu“.

Oba te tomy ozdobione są bardzo wytwornym zbiorem ilustracyj wszelkiego rodzaju, jako to: portretów, widoków i wspomnień narodowych.

Piękna i poważna ta praca naukowa, doznała wielkiego uznania w Szwecji i zaznaczyła od razu imię Jensena w rzędzie zasłużonych autorów nowoczesnej literatury skandynawskiej.

Alfred Jensen nietylko jako uczony badacz ludów i dziejów słowiańskich — nietylko jako autor krytyczny poważnego zakroju — ale przedewszystkiem jako zdolny poeta i tłómacz niepospolity, zjednał sobie w ojczyźnie rozgłos i popularność powszechną.

Nie wspominając o pomniejszych jego utworach oryginalnych, zaznaczyć nam tu w pierwszym rzędzie wypada, jako najcenniejszą pracę, wspaniale, w roku zeszłym wydane tłómaczenie szwedzkie wiekopomnego poematu naszego „Pan Tadeusz“, ozdobione portretem wieszcza Adama i pięknemi ilustracjami, wykonanemi wedle znanych nam wzorów Andriollego.

Tłumaczenie to wzorowe, wiernie i znamienitym wierszem szwedzkim opracowane, stało się od razu jednym z najpopularniejszych utworów i w każdym dziś niemal domu skandynawskim znane jest imię wielkiego wieszcza polskiego, — a „Pan Tadeusz“ w przekładzie Jensena do pierwszorzędnych i najpiękniejszych utworów nowoczesnej literatury północnej sprawiedliwie jest zaliczony.

Obecnie wydał w Raguzie, gdzie chwilowo jest teraz zajęty, nową i nie mniej cenną, a przedewszystkiem nas Polaków zajmującą pracę pod skromnym tytułem: „Polska Skalder“ czyli („Poeci polscy“).

Jest to piękny zbiorek najcenniejszych utworów literatury naszej, wiązanka tłómaczeń wzorowych, opatrzonych studjami krytycznemi i poglądem historycznym odnośnego rozwoju literatury polskiej.

Treść tego pięknego dzieła obejmuje na wstępie krytyczny pogląd na naszą „Szkołę ukraińską“. Zawiera następnie przekład poematu Sewerina Goszczyńskiego „Zamek Kaniowski“ i „Marję“ Malczewskiego.

Z kolei krótkie wspomnienie o Mickiewiczu i przekłady poematów: „Konrad Wallenrod“, „Farys“, „Improwizacja“ i „Do Matki Polki“.

Następnie studjum literackie o Juljuszu Słowackim i przekłady poematów jego: „W Szwajcarji“, „Anhell“, „Ojciec zadżumionych“, „Mój testament“.

Nareszcie słowo o Kornelu Ujejskim i tłumaczenie jego „Melodyj biblijnych“.

Należy nam się słowo serdecznego wspomnienia i braterskiego hołdu uznania, wobec poety tłómacza, który we wszystkich poglądach i pracach swoich — równie w Slavii, jak i w doborze wzorowych przekładów, okazuje nam serce bratnie, a sprawiedliwą oceną cześć i zasługę literaturze polskiej oddając, kwiatem poezji naszej przystraja tam na północy cześć i sławę polskiego imienia.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 19 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Wielkie figury“, komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (19 Ferdynanda. Wschód słońca o godzinie 7 minut 50, zachód o godzinie 4 minut 33.

Z uniwersytetu. P. Zygmunt Krasucki, praktykant konceptowy namiestnictwa we Lwowie, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, a p. Ludwik Emil Wilczyński, rodem z Dobczyc, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wybory. W sobotę odbyły się w Poznańskiem z powiatów rawickiego i gostyńskiego wybory do sejmu prowincjonalnego w Rawiczu, pod przewodnictwem radcy ziemiańskiego p. Lucke z Gostynia. Na posła do sejmu wybrany został radca ziemstwa p. Stanisław Modlibowski z Gierlachowa, a na zastępcę hr. Marceli Żółtowski z Godurowa.

Drugi kurs dla pisarzy gminnych otwiera wydział krajowy z dniem 1 kwietnia b. r. Zostaną przyjęci przedewszystkiem ci kandydaci, których nie można było na pierwszy kurs przyjąć z powodu braku miejsca.

Podwójnie oszukany. W szczególnie oryginalny sposób został okpiony jeden z paryskich przemysłowców. Przed siedmiu laty oszukał go żyd pewien niejaki Meyer na 3000 franków. Przed tygodniem przechadzał się przemysłowiec po ulicy Tembourg Montmartre kiedy nagle spostrzegł Meyera. Chwycił go za kołnierz i zawołał: — Pan jesteś Meyer? — Tak jest, ja jestem — odparł żyd. — Przypominasz pan sobie zapewne moje 3000 franków — zapytał okradziony. — Mam o czem innem myśleć — brzmiała odpowiedź. — No to ja pana teraz nie puszczę — powiada przemysłowiec i obejrzał się za policjantem. — Panie — mówi Mayer — pańskie 3000 franków są dla mnie niczem, ale niestety mam zaledwie paręset franków przy sobie. Posiadam jednak czek na 5000 franków i szkoda, że go dziś zmienić nie mogę, bo późno, ale jeżeli mi pan dopłacisz 2000 fr. możesz pan go sobie sam wymienić. — Nie mam takiej sumy przy sobie — odparł przemysłowiec. — A więc przyjdź pan jutro do hotelu (tu wymienił firmę). Przemysłowiec pomyślał: „Jeżeli łotra wypuszczę z ręki, gotów dziś jeszcze zmienić mieszkanie.“ Zawołał tedy fiakra, wsiedli obaj i pojechał do jednego z przyjaciół po pożyczkę 2000 fr., które następnie wręczył Meyerowi i odebrał czek od niego. Z czekiem tym udał się przemysłowiec nazajutrz do banku i tam mu powiedziano, że nietylko żaden Meyer nie ma tam pieniędzy, ale go w ogóle nawet nie znają.

W sprawie podatkowej. Adm. podatkowa podaje do wiadomości, że listy uprawnionych do głosowania do uzupełniających wyborów członków i zastępców członków komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego okręgu „Lwów-miasto“ w miejsce wylosowanej połowy członków i zastępców członków tej komisji, sporządzone w porządku alfabetycznym, mogą być w protokole podawczym administracji podatków we Lwowie (plac Cłowy l. 1 piątro I) przejrzane od godziny 9 do 1 w południe przez uprawnionych do głosowania za okazaniem legitymacji wyborczej począwszy od 18 do 26 stycznia b. r.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie. Niektórzy starsi cechów krakowskich przekonali się, że ani jeden z ich członków nie jest umieszczony na liście wyborców. Wskutek tego wysłał wczoraj p. August Miedniak, prezes stowarzyszenia przem. restauratorów, hotelarzy, szynkarzy etc. w Krakowie do namiestnictwa we Lwowie następujący telegram: „Imieniem pięciuset członków stowarzyszenia przemysłowego restauratorów, hotelarzy, szynkarzy, cukierników, właścicieli domów zajezdnych, winiarń, piwiarń, miodosytni i łazienek w Krakowie, jako przewodniczący upraszam o telegraficzne nakazanie magistratowi krakowskiemu wpisania naszych członków na listę wyborców sądu przemysłowego, gdyż ani jeden nie jest tam umieszczony rzekomo z powodu niezgłoszenia się. Dotychczas odbywały się wszystkie wybory na podstawie list podatkowych, teraz od tego odstąpiono nie wiadomo dla jakich powodów. W razie nie przychylenia się do naszego żądania protestujemy przeciwko wyborom w grupie piątej. Protestujemy również przeciw odbyciu wyborów w niedzielę.“

Bezpieczeństwo pod Warszawą. Nocy onegdajszej na powracającą wozem z Warszawy mieszkankę wsi Struga, w gminie Bródno, Katarzynę Kordynową, na szosie radzymińskiej, pomiędzy wsiami Zacisze a Drewnica, napadło kilku drabów, którzy zatrzymali furmankę, ściągnęli z wozu naczynia z wódką wartości 40 rb. i z łupem zbiegli. — Tejże nocy, na 9-ej wiorście szosy radzimirskiej, w obrębie gminy Bródno, na powracającego z Warszawy mieszkańca Radzymina, Jankiela Bermana, napadła banda, złożona z kilkunastu mężczyzn, którzy zadali mu kamieniami rany w głowę, poczem zabrali z wozu towary na sumę 55 rb. i zbiegli bezkarnie. Śledztwo w toku.

Śmieszne. Właściciel wsi Bożejewic pod Zninem, hakatysta Knopf, wniósł do rejencji prośbę, aby mu pozwoliła zmienić nazwę tej wsi na „Burendorf“ dla uczczenia Boerów walczących z Anglikami.

Żywcem spalona. W dniu onegdajszym przy ul. Pawiej N. 8 w Warszawie córka woźnicy, 4-letnia Zuzanna Skrzynczakówna, zbliżyła się do pieca, przyczem płomienie objęły jej sukienki. Rodzice, powróciwszy do izby, znaleźli dziecię straszliwie poparzone. Dziecię wkrótce po wypadku z przyczyny oparzeń umarło.

Straszny wypadek. Z Kolonji donoszą że w nocy z soboty na niedzielę w jednym z domów dzielnicy Ehrenfeld, spadł o godzinie 2-giej w nocy płonący sufit na śpiącą spokojnie rodzinę z 8 osób złożoną. Troje, mianowicie ojciec, matka i jedno dziecko odniosły ciężkie, reszta lekkie skaleczenia. Pożar powstał skutkiem żarzących się węgli, jakie wypadły na podłogę mieszkania o jedno piętro wyżej położonego, przepaliły ją i dostały się do sufitu.

Śmierć w restauracji. Do restauracji Hausgnosta w Szwechacie pod Wiedniem przyszedł w sobotę niejaki Glaubinger, usiadł przy stole i kazał sobie dać szklankę wina, poczem w najlepsze rozmawiał z miejscowymi politykami. Po wypiciu wina, zauważyli goście, że Glaubinger zasnął, ale nie robili sobie nic z tego, gdy starszy człowiek utnie sobie drzemkę przy szklance. Kiedy jednak gospodarz około północy chciał zamknąć lokal i przystąpił do gościa, aby go obudzić, pokazało się, że Glaubinger dawno już był trupem; zmarł na udar sercowy.

Czarna niewolnica w Pradze. Onegdaj aresztowano w Vinohradach niejakiego Maurycego Pipesa, kapitalistę z Preściejowa, pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Do komisarjatu miasta przyszło bowiem doniesienie, że Pipes ma u siebie dziewczynę murzyńską której używa do najcięższych robót i okrutnie się z nią obchodzi. Przedsięwzięte dochodzenia wykazały, że istotnie Pipes trzyma u siebie dziewięcioletnią murzynkę, nad którą według podania sąsiadów Pipesa i on i jego rodzina niemiłosiernie się znęcają. Dziewczę to miało być kupione na targu niewolników w Gwatemali przez córkę Pipesa, wdowę po zmarłym przed 8 laty konsulu argentyńskim Langu w Gwatemali. Policja stwierdziła, że murzynkę wcale do szkoły nie posyłano. Ponieważ Langowa przebywa obecnie w Szwajcarji, przeto aż do jej przybycia dochodzenie zastanowiono.

Groźny pożar. W Rixdorfie pod Berlinem wybuchł w piątek wieczorem skutkiem pęknięcia lampy elektrycznej w oknie wystawowem bazaru przy Bergstrasse, pożar, który szerząc się z niedającą się opisać szybkością i gwałtownością, ogarnął w krótkim czasie nietylko wielki sklep i magazyny firmy, ale przedostał się i do piąter, zamieszkałych przez liczne partje. Ludzie zaledwie z duszą uciekli, a troje osób, odciętych chmurami dymu i płomieni na trzeciem piętrze gmachu, musiało skakać na rozciągnięte sukno, przyczem wszyscy troje ciężkie odnieśli skaleczenia. Cały ogromny gmach o 18 oknach frontu, płonął ze środka, jak olbrzymia pochodnia, a po kilkunastu godzinach mimo ratunku straży pożarnych tak miejscowej, jak i berlińskiej, pozostały nagie mury, wypaliło się bowiem wszystko od piwnic aż do dachu. Szkody olbrzymie, bo nie zdołano z pożaru tak gwałtownego uratować najmniejszej rzeczy. Dawno już Berlińczycy nie pamiętają takiego ognia.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Wielkie figury“, komedja w 3 aktach A. Walewskiego; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Król Lear“; wieczorem o pół do 8 „Aida“, opera w 5 aktach Verdiego; w niedzielę popołudniu o pół do 4 dla uczczenia rocznicy styczniowej „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach.

* **Lwowskie Towarzystwo prawnicze** odbędzie dnia 26 b. m. o godzinie 7 wieczorem zwyczajne walne zgromadzenie w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności za rok 1899, budżet i wybory.

* **Z Towarzystwa ludoznawczego.** Walne zgromadzenie Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się w sobotę dnia 20 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali ratuszowej.

Notatki literackie i artystyczne

Z teatru. Wczoraj odbyło się przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem na dochód „Towarzystwa dam dobroczynności“ i „Panien ekonomek św. Wincentego à Paulo“. Ujrzeliśmy trzy jednoaktówki: „Na ulicy“ Szymanowskiego, „Dwie wdowy“ Mallefille'a i „Dwie teściowe.“ Wszyscy amatorowie bez wyjątku z artystyczną werwą i humorem odtworzyli swoje role. Na pierwszy plan wysunął się hr. Skarbek, który grał jak rutynowany artysta, a p. Okęcki dzielnie mu dopomagał. Z pań wdziękiem wyróżniały się p. Krzeczunowiczowa i młodziutka p. Małachowska, a p. Skałkowska w roli babuni zbierała huczne oklaski. Wszystkie amatorki obdarzono pięknymi kwiatami.

„Iris“, zeszyt drugi, opuścił już prasy drukarskie, zamieszczając obok artykułów Tetmajera, Bełzy, Stodora i Dunikowskiej, wielce a tualną ze względu za bliską już styczniową rocznicę, rzecz dra Jana Stelli Sawickiego, pt. „Bitwa pod Kobylanką“. W dziale sprawozdawczym wyróżnia się korzystnie cięty artykulik Kuncewicza, „Niedziela w lwowskim salonie sztuki“. Numer zdobi udatna reprodukcja Krzyża pamiątkowego w lubienieckim lesie, wzniesionego na mogile poległej braci w bitwie pod Kobylanką.

Przychylne przyjęcie, jakiego ze strony publiczności doznała *Iris*, przeobrażona z początkiem roku bieżącego w dwutygodnik, zachęciło komitet wydawniczy do dalszych ulepszeń tej publikacji. Podobno od kwietnia rb. *Iris* wychodzić będzie co tygodnia.

Konkurs artystyczny. Komitet odnowienia katedry na Wawelu, ogłasza konkurs na pomalowanie kaplicy królowej Zofji. Termin nadsyłania prac do 10 kwietnia rb. Nagroda wynosi 1000 koron.

Z Wiednia donoszą: Prace St. Lewandowskiego, znanego rzeźbiarza, wystawione w „Künstlerhausie“, doczekały się bardzo przychylnych wzmianek ze strony krytyki wiedeńskiej. P. Sarvaes w *Neue freie Presse* chwali studjum „Bachantki“, a słynna europejska powaga prof. Ryszard Muther, wymienia w *Zeit* z uznaniem drugą pracę Lewandowskiego „Fiammettę“.

Nowe pieśni Jana Galla, z towarzyszeniem fortepianu, ukazały się w handlu księgarskim. Tytuły poszczególnych pieśni są następujące: „Rój gwiazd“, „Czarne oczki“, „Ten wdzięk“, „Po dachu skacze“... „Nie wierz, nie!“, „Ptaszyna“. Zbiorek nosi tytuł ogólny: *Z teki wędrowca.*

Jubileusz Barcewicza. Głośny skrzypek i profesor konserwatorjum warszawskiego, obchodzić będzie w dniu 25 bm. ćwierćwiekowy jubileusz pierwszego swego występu na koncercie publicznym w Moskwie. W dniu jubileuszu wystąpi obecnie z koncertem własnym w Warszawie.

Przekłady z polskiego. W wydanym świeżo w Warszawie zbiorku utworów beletrystycznych w żargonie żydowskim, pt. „Dwudzieste stulecie“. mieści się między innemi przekład noweli M. Konopnickiej „Dym“ i Świętochowskiego „W Karlsbadzie“.

— W roczniku znów hebrajskim, który pod tytułem „Sefer-Haszunu“, także teraz ukazał się w Warszawie, zamieścił p. Józef Bornsztein (sekretarz synagogi) przekład „Farysa“ Mickiewicza.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 stycznia.

Po otwarciu wczorajszego posiedzenia, zaprzysiągł p. prezydent dr. Małachowski II. wiceprezydenta miasta p. Stanisława Ciuchcińskiego, przemawiając doń po odebraniu roty przysięgi krótko i wzywając nowego wiceprezydenta do pracy, pełnej poświęcenia dla miasta i ojczyzny. P. Ciuchciński podziękował radzie, przyrzekając pracować wedle sił swoich.

W sprawie zarysowania się sufitu w filji szkoły św. Anny, wyjaśnia p. prezydent, że sprawa ta bynajmniej tak nie stoi, jak ją dzienniki przedstawiły. Zepsucie pieców — jak stwierdzono — spowodował stróż szkolny, który pałał jakąś animozją do właściciela domu i którego zresztą już przeniesiono do innej szkoły. Co się tyczy rzekomo wysokiego czynszu, płaconego przez gminę za te ubikacje, to i ta wiadomość mija się z prawdą, bo czynsz wynosi 3000 zł. nie za 6, ale za 16 ubikacyj, z których 6 sal szkolnych zrobiono.

Referent p. prof. **Dzieślewski** referował następnie sprawę ofert na wykonanie centrali do elektrycznego oświetlenia. Na wykonanie tej roboty wniesiono 4 oferty, z których do przyjęcia nadawały się szczególnie dwie, firmy „Union“ i Siemensa i Halskego, znanej już u nas z instalacji kolei elektrycznej. Oferta tej firmy jest o 29.000 koron droższą, czyli, że oferuje urządzenie centrali za kwotę 479.690 koron i 36 gr., a więc jeszcze poniżej preliminowanej sumy (300.000 zł. = 600.000 koron). Ofertę tę rada przyjęła. Termin wykonania oznaczony do 5 miesięcy.

Z kolei p. Janowski przedstawił sprawę przyozdobienia malowidłami sali widzów nowego teatru. Według sprawozdania, chodzi o zamalowanie proscenjum, 10 pól na suficie sali, ozdobionej sztukaterjami i klatki schodowej. Pola te miałyby być wypełnione artystycznie malowanemi figurami alegorycznemi i medaljonami artystów i stanowiłyby prawdziwą ozdobę sali widzów. Roboty tej podjęłaby się cała lwowska brać artystyczna pod kierunkiem pp. Reichana, Popiela i Dębickiego. Malowidła te mają być wykonane na płótnie olejno i następnie na swych miejscach przyklejone. Koszt całej tej roboty wyniósłby 56.000 koron i 4000 na rusztowanie, które miałyby pokrycie w niewyczerpanym dodatkowym kredycie, na teatr przeznaczonym.

P. Walichiewicz zapytuje, dokąd my właściwie dojdziemy, sypiąc na nowy teatr ustawicznie dziesiątkami tysięcy. Jeżeli już koniecznie mają być malowidła, niech będą nareszcie malowane *al fresco*, na ścianach, a nie naklejane, do czego potrzeba znów robotników aż z Belgji sprowadzać. Dziwi się, że komisja teatralna układając kosztorys, zapomniała o tem, że taki budynek monumentalny, jak teatr, powinien być malowany wewnątrz.

Dr. Rucker przemawia w myśl wywodów poprzedniego mowcy i żąda, aby komisja teatralna ostatecznie raz przedłożyła zupełnie dokładny kosztorys, ile teatr ten będzie kosztować? — Dr. Roszkowski, jakkolwiek nie ma nic przeciw samym malowidłom i wogóle ozdabianiu, jest zdania, że komisja powinna była naprzód wiedzieć, ile i co ma kosztować.

P. Markiewicz stawia tylko żądanie, aby owe figury alegoryczne nie były w stylu „gorszącym“ wykonane (Homeryczny śmiech i wesołość w sali).

P. Janowski mając głos ostatni jako referent, powiada, że fresków w teatrach nigdzie nie malują, i wykonanie ich zresztą za cenę 50.000 koron jest absolutnie niemożliwo. Stwierdza, że to jest ostatnie żądanie ze strony komisji artystycznej i że go więcej rada na tem miejscu, jako referenta tej komisji nie obaczy (Wesołość i brawa.)

31 głosami uchwaliła rada malowanie sali widzów w sposób, proponowany przez komisję. W foyer mają być wymalowane sceny „Odprawy posłów greckich“ Kochanowskiego, „Barbary Radziwiłłówny“ Felińskiego, „Zemsty“ Fredry, „Balladyny“ i „Marji Stuart“ Słowackiego, „Halki“ i „Strasznego dworu“ Moniuszki i „Krakowiaków i Górali“ Kamińskiego.

Na przeprowadzenie spisu ludności w roku bieżącym, uchwalono 6000 koron.

O 3 kwadranse na 9 brakło kompletu, wobec czego p. prezydent zamknął posiedzenie.

Przedłużenie życia ludzkiego.

Prasa rosyjska żywo w obecnej chwili zajmuje się kwestją doniosłego odkrycia profesora Miecznikowa, który, podobno, wynalazł środek na przedłużenie życia ludzkiego do najgłębszej starości. *Petersburskaja Gazeta* przytacza w tej sprawie interwiew z członkiem akademji Tarchanowem, rzucający bliższe światło na pomnikowe odkrycie.

„Miecznikow — są słowa p. Tarchanowa — zadał sobie pytanie: co to jest śmierć? Każdy z nas wie, iż olbrzymia większość ludzi umiera bardzo niechętnie. Tylko mała liczba starców dochodzi do takiego stanu, że kwestja życia i śmierci jest dla nich zupełnie obojętną. Wynika stąd, że odnośnie do większości organizmów ludzkich śmierć nie jest takim naturalnym, nieuniknionym procesem, jakim być powinna z natury rzeczy. Śmierć powinna przychodzić wówczas, gdy wszystkie organy zużyją się już całkowicie. Tymczasem zazwyczaj śmierć następuje z powodu nieprawidłowego funkcjonowania jakiegoś jednego organu, który przestaje współdziałać w wydzielaniu z organizmu produkowanych przezeń ingredjencyj trujących i gromadzi je dotąd, aż zaczną zatruwać inne organy. Wynika stąd, że gdy się znajdzie środek, działający na ten organ w kierunku pobudzającym jego żywotność, równowaga w organizmie zostanie przywróconą, a śmierć odroczoną.

— I środek ten znalazł właśnie prof. Miecznikow?

— Niezupełnie. Przed półtora rokiem jeden z uczniów Miecznikowa, niejaki Bordet, dokonał próby poniższej: wprowadzał do jamy brzusznej królika krew świnki morskiej. Następnie, po upływie pewnego czasu, brał krew tej świnki i wstrzykiwał ją królikowi — poczem królik zdychał. Miecznikow zastanawiał się, w jaki sposób możnaby wytłómaczyć podobny objaw. Oczywiście, przy zmięszaniu krwi wytworzył się jakiś jad, zabijający królika. Lecz właśnie trucizna, zabijająca w dużych dozach, wywiera w małych dozach wprost przeciwne działanie. Miecznikow zanalizował krew zabitego królika i skonstatował, że wcale w niej nie było czerwonych krwawych kulek. Składała się ona tylko z kulek białych. Wówczas wziął królika, w którego milimetrze sześciennym krwi było około 3,000 000 kulek czerwonych, wstrzyknął mu niewielką ilość tej samej krwi zmięszanej, która go zabijała i następnie policzył w jego krwi liczbę kulek czerwonych. Liczba ta wzrosła do 8,000 000. Oczywiście, królik z anemicznego został krwistym. Anemia królika została zupełnie zwyciężoną.

— A razem z nią anemia człowieka.

— Tylko teoretycznie. Pod względem praktycznym do człowieka należy dojść po całym szeregu prób, dokonywanych na innych zwierzętach. Ale próby Miecznikowa mają doniosłość z tego względu, że wynalezioną została przezeń surowica, zwiększająca w zwierzęciu liczbę kulek krwi. A ponieważ ta surowica pochodzi z krwi, przeto można wnioskować, iż skoro spreparujemy surowicę z wątroby, to otrzymamy emulsję działającą na ten organ. Następnie może przygotowywać emulsje działającą na śledzionę, mózg, na wszystkie organy. Wówczas zaś, gdy człowiek poczuje, iż działalność jednego z jego organów słabnie, wypadnie mu tylko zastrzyknąć sobie odpowiednią emulsję, a życie jego przedłużonem zostanie na wiele dziesiątków lat.

Na pytanie, na jak długo może być w ten sposób przedłużonem życie ludzkie, p. Tarchanow rzekł:

— Odpowiedzieć na to pytanie ściśle nie można. Sądzę jednak, że w każdym razie osiągniętem być może maximum wieku, do jakiego dochodzili najstarsi ludzie.

— To jest?

— W Anglji w początkach XIX. stulecia jeden starzec dożył do 260 lat.

Izba sądowa.

Lwów 18 stycznia.

(O oszczerstwo).

Wczoraj po południu zadawał osk. Jackowski św. Roińskiemu różne pytania, w których kładł nacisk na to, że świadek prawdopodobnie miał o wiele więcej szczegółowych wiadomości o układzie kaucyjnym między Bankiem hipotecznym a firmą Goldsterna i Löwenherza, jakoteż o układzie tejże firmy z komitetem likwidacyjnym. Co do tej ostatniej kwestji dr. Roiński zaznaczył jeszcze raz, że był obecnym tylko na tzw. sesji konsultacyjnej i dawał swoje rady jako prawnik, a kto i jakie pieniądze ma dać na sanację firmy, było już przedtem zdecydowane.

Na tem to posiedzeniu była także mowa o ewentualności zlikwidowania majątku firmy, ale nie majątku osobistego Goldsterna lub Löwenherza, lub też majątku całkiem odrębnej firmy Józef Noa Löwenherz.

Osk.: Tego ja jako prawnik nie rozumiałem, bo likwidacja powinna była objąć i osobiste majątki firmantów. Idzie mi o to, że o ile mi się zdaje, w zawartym wtedy układzie nietylko firma, ale i pojedynczy właściciele cały swój majątek oddawali. Czy nie uderzyło pana świadka, że na posiedzeniu tem pomijano zupełnem milczeniem młyn w Starych Brodach?

Świad.: Ale komitet likwidacyjny działał, nim jeszcze konkurs był otwarty i nie mógł rozporządzać prywatnym majątkiem właścicieli firmy.

Osk.: Więc Goldstern i Löwenherz mieli pozostać niejako poza nawiasem?

Świad.: Oni oddali już przedtem prawie cały swój majątek w zastaw bankowy. Zresztą niech pan podsądny wystosuje to pytanie do członków komitetu, którzy układ z firmą redagowali.

Osk.: Jak pan świadek myśli, czy suma 155 000 zł. złożonych przez komitet, mogła wystarczyć na pokrycie długów, wynoszących jeden miljon?

Świad.: Nie byłem obecny przy subskrypcji i nie wiedziałem, ile wynosiły długi.

Potem na zapytania oskarżonego przedstawiał świadek, w jaki sposób dokonano wyboru zarządu masy konkursowej. Na wybór ten świadek nie miał wpływu, wybór zresztą odbył się całkiem formalnie, bo do wydziału weszli wierzyciele, reprezentujący najwyższe wierzytelności. Na to odparł oskarżony, że to się wprawdzie wszystko formalnie załatwiło, ale w gruncie rzeczy stało się tak, że istniała spółka, która w komitecie ratunkowym wierzytelności wykupiła, a potem masą konkursową zawładnęła. Jestto rzecz zwykła przy konkursach.

Osk.: Dlaczego pan świadek, jako zarządca masy nie unieważnił zapisu kaucyjnego na rzecz Banku hipotecznego?

Św. Nie miałem żadnej podstawy do unieważniania zapisu, zatwierdzonego na posiedzeniu, na którem ja sam byłem obecnym. Akt ten został zawarty w dobrej wierze, ze strony Banku przynajmniej i nawet nie mogło być inaczej, bo Bank nie byłby firmie udzielił kredytu nie wierząc w możliwość jej sanacji.

Osk. Ale należało potem traktować bank narówni z wierzycielami innymi, aby repartycja była równa. W ten sposób drobniejsi wierzyciele dostaliby byli o 150.000 zł. więcej.

Św. Być może, że pan podsądny byłby w stanie dokonać takiego cudu, jak to unieważnienie, które, jak powtarzam, jest tylko wtedy możliwe, jeżeli jedna strona działała w złej wierze.

Dr. **Aszkenazy.** Nawet i to nie wystarcza. Tu powstaje mała polemika między oskarżonym a drem Aszkenazym, z których każdy przypisuje sobie lepsze znawstwo ustawy. Przewodniczący z dobrotliwym uśmiechem przysłuchiwał się chwilkę tej drobnej utarczce procesowych przeciwników na terenie naukowym, wolnym od osobistych uraz.

Teraz prokurator stawia wniosek, aby zawezwać na świadka p. Juljusza Mikolascha, który

miał się u dr. Roińskiego wstawiać za restytucją procesu p. Jackowskiego. Prokurator prosi także o zawezwanie p. Rewakowicza jako świadka na okoliczność, że p. Jackowski inspirował w *Kurjerze lwowskim* artykuły przeciw dr. Roińskiemu. Oskarżony nie sprzeciwiał się temu wnioskowi, prosił jednak, aby przy tej sposobności zbadać także akta sprawy konkursowej p. Julj. Mikolascha, którą dr. Roiński prowadził tak samo na szkodę wierzycieli, jak sprawę konkursu Löwenherza; prosił wreszcie oskarżony o zawezwanie także dr. Dzinbińskiego, który ogłoszenia konkursu p. Mikolaschowi wówczas odradzał, bo p. Mikolasch miał interes jeszcze wypłacalny i tylko popadł był w chwilowe „Zahlungsstockung."

Wnioski te ma trybunał później załatwić.

O godz. $6^{1}/_{2}$ przerwano rozprawę do dnia następnego.

Dziś przesłuchiwano św. dr. Loewensteina, którego mimo sprzeciwienia się oskarżonego zaprzysiężono. Świadek opowiada, że dawniej załatwiał tylko interesa zięcia Löwenherza Maxa Parnasa, z którym żył w przyjaźni, Löwenherzowi żadnych interesów nie prowadził. O zapisie kaucyjnym, sporządzonym w Banku hipotecznym, dowiedział się dopiero w kilka dni od pani Parnasowej; od p. Roińskiego nic o tem nie słyszał. W parę dni potem wprowadził do świadka Parnas swego teścia, który mu przedstawił fatalny stan swoich interesów i perspektywę coraz to większego runu. Świadek wyrzucał Löwenherzowi, dlaczego nie zgłosił konkursu, bo wtedy uniknąłby wszelkich nieprzyjemności, z pomocą gotówki, którą jeszcze rozporządzał, byłby za dwa miesiące wszystko uregulował a nikomu nie stałaby się krzywda, gdyż repartycja spłat byłaby równa. Świadek jeszcze i teraz doradzał Löwenherzowi natychmiastowe zgłoszenie konkursu, a dr. Roiński radę tę poparł. Kiedy Löwenherz wychodził z kancelarji świadka, był świadek przekonany, że wniesie konkurs, zwłaszcza, że o ile sobie przypomina sam wtedy napisał szablon konkursowego podania. Ale Löwenherz tymczasem poszedł do Lazarusa, który nazajutrz zwołał konferencję zastępców wszystkich lwowskich instytucyj finansowych, w celu obradowania nad sposobem niesienia pomocy firmie. Wtedy to świadka zawezwał telefonem p. Marchwicki. Ale obrady te na razie nie przyniosły żadnego rezultatu, gdyż p. Lazarus nie chciał sam działać a inne banki mogły tylko w interesie ogólnego kredytu ryzykować na tzw. *fond perdu* pewną kwotę oznaczoną np. 25.000 zł., ale nie nieokreślone straty, np. 50 000 lub 150.000 zł., jakieby można było ponieść przy pełnej likwidacji interesów firmy. Wobec tego wszystkie deklaracje banków stały się bezprzedmiotowe. Mimo to w godzinę po naradzie na polecenie p. Lazarusa uskuteczniono tymczasowo *a conto* pewne wypłaty, gdyż popłoch przed kantorem coraz bardziej się wzmagał. Świadek nie mógł przejść ulicą Hetmańską lub Wałami, aby go ludzie nie nagabywali: „panie doktorze ratuj nasze wierzytelności," tak, że mimo najlepszych chęci wycofania się z całej sprawy nie mógł się uchylić od dalszego zajmowania się nią.

W parę dni potem odbyło się drugie posiedzenie zastępców instytucyj finansowych w Banku kredytowym. Postawił ktoś na niem wniosek, żeby wierzycielom dawać pewne zaliczki gotówką, a brać za to od nich cesję ich pretensji z tem, że gdyby się dało w cichej bezkonkursowej likwidacji więcej uzyskać, to się wierzycielom jeszcze więcej zwróci. Wierzyciele mieli wskutek tego potrójną korzyść: zaraz brali gotówkę, otrzymywali pewną kwotę bez względu na to, jak likwidacja wypadnie, wreszcie unikali wszelkich kosztów. Świadek na tej konferencji oddał tylko w podobnym duchu jak dr. Roiński swoje jurydyczne *parere* mianowicie, że komitet może tylko za własne pieniądze nabywać wierzytelności i że realizować majątek firmantów wolno tylko za cenę odpowiadającą jego rzeczywistej wartości.

Podczas, kiedy się akcja ratunkowa toczyła, świadek zawsze był tego zdania, że skoro tylko jeden wierzyciel wniesie podanie egzekucyjne, to należy natychmiast zgłosić konkurs. Takie podanie wnieśli jacyś dwaj klienci dra Raresa i świadek natychmiast poszedł do sądu zgłosić konkurs, ale dr. Rares przeszkodził temu, robiąc ugodę, przy której świadek dopłacił ostatecznie z własnej kieszeni prawie 2.000 zł. W akcji konkursowej, która wnet potem nastąpiła, świadek nie brał żadnego udziału.

Przechodząc do swego osobistego stosunku do p. Jackowskiego, opowiedział dr. Loewenstein, że w r. 1886 występował przeciwko niemu w sprawie Widajewiczów jako koncypient dra Roińskiego. Była to sprawa bardzo nieprzyjemna dla świadka, który napróżno starał się od niej uchylić. Od tego czasu świadek wciąż cierpi ze strony p. Jackowskiego różne napaści, które go narażają na materjalne i moralne przykrości.

Św. Adolf Blumenfeld, dyrektor filji banku hip., szwagier Löwenherza zaprzysiężony również mimo sprzeciwienia się oskarżonego, opowiada, że razem z Dawidem i Jonaszem Löwenherzami, oraz Słomnickim posiadał do spółki młyn parowy w starych Brodach, różne prawa dzierżawne i interes drzewny w Łopatynie. W listopadzie r. 1895 Dawid Löwenherz zapotrzebował wówczas sum na zapłacenie niepokojących się właścicieli i w tym celu chciał wszystkie swoje środki zmobilizować. Propozycja ta zrobiła na świadku wrażenie bardzo przykre, ale ostatecznie, trzeba było szwagrowi dopomódz a rodzina zdecydowała się kupić udział Dawida Löwenherza. Była to ze strony rodziny znaczna ofiara, gdyż właśnie wtedy mieli zaangażowaną gdzieindziej całą gotówkę, więc musieli dać weksle na 120.000 zł. eskontowane w banku hipot., weksle, które ich dotychczas jeszcze gniotą. Potem świadek opowiada dość szeroko, w jaki sposób wypośrodkowano sumę należną Dawidowi Löwenherzowi.

Kontrakt sprzedaży spisał świadek sam i zaniósł go potem do notarjusza Lenartowicza, który go legalizował w domu Löwenherza. Świadek nieraz już dawniej pisał kontrakty i nie potrzebował zasięgać nieczyjej rady. Zdaniem świadka bowiem każdy człowiek finansowo uzdolniony powinien umieć kontrakty pisać.

Osk. Jackowski: Jeżeli to był taki niedobry interes, czy nie było daleko króciej pożyczyć owych 120 000 zł. Löwenherzowi?

Św. Pan Löwenherz postawił kwestję odrazu w ten sposób, że chce sprzedać.

Osk. Dlaczego banku hip. nikt nie powiadomił o zawartym kontrakcie?

Św. A po co? to była zresztą rzecz Löwenherza. P. Lazarus nie potrzebował jednak wiedzieć nic o tym kontrakcie, bo kredyt 120.000 zł. nie był niczem niezwykłym.

Przed godziną 2-gą przerwano rozprawę do godziny 4-tej popołudniu.

Aresztowania dzieci.

Z Warszawy donoszą do *Ruchu kat.*:

„I znowu rozegrał się ponury dramat na ulicy Warszawy. Już w poniedziałek rozeszła się wieść o aresztowaniu 30 studentów gimnazjalnych. Nie wierzyłem w pierwszej chwili. W ogóle wiadomości tu krążące są tak gorączkowe, że trzeba je brać z zastrzeżeniami. Niestety wiadomość owa była prawdziwą.

„W sobotę o 6 wieczorem w jednym z domów przy ulicy Chmielnej miało się odbyć zgromadzenie studentów celem wzajemnego poinformowania się, w jaki sposób należy kształcić lud i budzić w nim poczucie obywatelskie i oświatę; mianowicie miano dać dyrektywę tym studentom, którzy na wakacje powracają na wieś i mają z ludem styczność. Policja dowiedziała się o tem zamierzonem zgromadzeniu i już od rana obsadziła swymi ajentami ulicę Chmielną. Młodzież, czy przeczuwając, na co się zanosi, czy przestrzeżona, zebrała się zamiast o 6, dopiero o 10 wieczorem. Wpadła jednak w pułapkę. Aresztowano 30 dzieciaków i zawieziono do cytadeli.

„Aresztowani studenci pochodzą przeważnie z gimnazjów prowincjonalnych.

„Dyrektor gimnazjum na Pradze udawał się do żandarmerji, aby wyrobić uwolnienie dwóch celujących i wzorowo prowadzących się uczni. Napróżno".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 17 stycznia. Płacono za żywe woły opasowe od koron 58 do 62 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od k. —·96 do 1·02, tylne od k. 1·— do 1·04.

Z powodu większego spędu ceny cokolwiek niższe

Targ praski 15 stycznia. Ogólny spęd 728 sztuk wołów, między tymi 450 galicyjskich. Płacono za woły średnie galicyjskie od k. 62 do 70, buhaje od k. 62 do 70, za krowy od k. 48 do 56 za 100 klg. żywej wagi.

Targ dobry.

— **Wiedeń** 18 stycznia. Stan Banku austro węgierskiego z d. 15 bm.: Banknotów w obiegu 1,352,872.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 63,066.000); rezerwa kruszcowa 1,167,058.000, (więcej o 117,430.000); portfel wekslowy 383,502.000, (mniej o 61,295.000); lombard papierów 58,457.000, (mniej o 17,425.000); banknoty wolne od podatków 136,216.000 (więcej o 82,446 000).. (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 18 stycznia. (*Giełda zbożowa*:) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·87 do 7·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·73 do 6·74, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·23 do 5·24, na czerwiec-lipiec od—·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·35 do 5·36, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·85 do 11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 18 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7·70, na październik od 7·79 do 7·80; żyto na kwiecień od 6·39 do 6·40; owies na kwiecień od 5·04 do 5·05; kukurydza na maj od 4·94 do 4·95; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja zmienna.

— **Wiedeń** 18 stycznia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 25·10 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 38·80 do 39·20. Tendencja silna.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 18 stycznia. Wedle urzędowego biuletynu, w walce w dniu 15 b. m. w pobliżu Rensburg — poległo po stronie Anglików 7 żołnierzy, a 10 oficerów i 5 szeregowców odniosło rany.

Berlin 18 stycznia. Na podstawie urzędowego telegramu z Londynu donoszą, że rząd angielski oświadczył, iż wydanie niemieckiego okrętu „Bundesrath" nastąpi w najbliższym czasie. Po równoczesnem przyrzeczeniu rządu angielskiego uważać można zadowalniające załatwienie wynikłego w tej sprawie nieporozumienia jako zapewnione, a także przyjąć, że zarazem daną będzie gwarancja, iż w przyszłości podobne wypadki się nie powtórzą.

Hamburg 18 stycznia. Niemiecka linia wschodnio-afrykańska podaje telegram z Durbanu, który donosi, że wyładowanie ładunków okrętu „Bundesrath" zostało ukończone i wydało rezultat zadowalniający.

Rensburg 18 stycznia. Biuro Reutera donosi, że kolumna wysłana przez jenerała Frencha w tym celu, aby przeszkodzić połączeniu się oddziałów nieprzyjacielskich wczoraj powróciła. Kolumna ta przebyła 9 mil i dotarła aż do Norwalspont, nie poniósłszy żadnych strat.

Londyn 18 stycznia. Urząd wojenny ogłasza, że jedyna wiadomość, jaka nadeszła o operacjach w pobliżu Springfield, donosi tylko, że podczas marszu rekognoscyjnego nad rzeką Tugelą, jeden żołnierz został zraniony.

Londyn 18 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą z Jacobsthal: Liczni dezerterzy Kafrowie, którzy przybyli z Kimberley do obozu Boerów opowiadają, że garnizon i mieszkańcy Kimberley zjadają już resztki swoich zapasów.

Londyn 18 stycznia. *Times* donosi z Sleman Farm pod datą wczorajszą: Wojsko jenerała Bullera wyruszyło dnia 10 bm. w kierunku zachodnim. Brygada jenerała Witelsona przekroczyła wczoraj rzekę Tugelę. Również jenerał Warren wykonał marsz nie napotkawszy oporu.

Londyn 18 stycznia. *Daily Telegraph* donosi pod datą wczorajszą: Jenerał Warren przekroczył dziś rzekę Tugelę wraz z wszystkimi swymi oddziałami; mimo gwałtownego ognia armat Boerów Warren obsadził brzeg rzeki wzdłuż 2 mil.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18 stycznia. Jak dzienniki donoszą, odbędzie się w poniedziałek zgromadzenie przewodniczących klubów lewicy, jakoteż posiedzenie niemieckiej partji postępowej. Przedmiotem obrad ma być projektowana konferencja dla akcji ugodowej.

Wiedeń 18 stycznia. *N. W. Journal* donosi, iż pierwszym wiceprezydentem izby poselskiej w miejsce dra Piętaka, mianowanego ministrem dla Galicji, zostanie mianowany dr. Prade.

Ustawy o poborze rekruta i przedłużeniu ustawy wojskowej nie będą wydane przez ustępujące ministerstwa na podstawie §. 14, lecz — jak w kołach parlamentarnych opowiadają — nowy gabinet przedłoży je do załatwienia parlamentowi, który będzie zwołany dopiero w lutym, gdyż pewien czas zajmą przedtem obrady komisji, powołanej dla przygotowania akcji ugodowej.

Dr. Koerber prawdopodobnie w sobotę przedłoży cesarzowi listę nowego gabinetu, a w niedzielę *Wiener Ztg.* ogłosi reskrypta cesarskie.

Wiedeń 18 stycznia. Utworzenie gabinetu uważać można za dokonane. Skład jego jest następujący: Prezydjum i sprawy wewnętrzne Ernest Koerber; — obrona krajowa Zenon hr. Welsersheimb; — koleje dr. Henryk Wittek; sprawiedliwość Alojzy baron Spens-Booden; — oświata Wilhelm Hartel; — skarb dr. Eugenjusz Böhm-Bawerk; — handel Gwido baron Call-Rosenburg; rolnictwo Karol br. Giovanelli; szef sekcyjny dr. Antoni Rezek ministrem czeskim, a dr. Leonard Piętak ministrem dla Galicji. Niemiecki minister-rodak nie będzie na razie mianowany z powodu, że konferencja niemieckich mężów zaufania oświadczyła, iż nic jej na tem nie zależy.

Br. Call-Rosenburg był dotychczas dyplomatycznym ajentem Austro-Węgier i konsulem I. klasy w Sofji. Wystąpił ze służby konsularnej i uchodzi za wielkiego znawcę wschodnich stosunków handlowych.

Wiedeń 18 stycznia. Ze względu na dokonane już utworzenie nowego gabinetu, konferencja przewodniczących klubów lewicy zwołaną została na niedzielę.

Wiedeń 18 stycznia. *Vaterland* stwierdzając utworzenie gabinetu dodaje, iż wiadomość, że rada państwa zwołaną będzie dopiero po projektowanej konferencji ugodowej, świadczy, iż zwołanie rady państwa nastąpi tylko w razie pozytywnego rezultatu tej konferencji, z czego wynika, że gabinet p. Körbera jest również tylko gabinetem eksperymentalnym.

Wiedeń 18 stycznia. Czesi zaproponowali do komisji ugodowej ze swojej strony następujących posłów: Kaizla, Adamka, Engla, Forszta, Gregra, Pacaka i Skardę; ze strony Czechów morawskich: Stransky'ego, Zaczka, Sileny'ego i posła sejmowego Pereka.

Wiedeń 18 stycznia. Jak donosi *N. fr. Presse*, rząd zamierza zwołać delegacje w maju; rozpoczęłyby one od razu obrady nad etatem wspólnego budżetu na r. 1900.

Wiedeń 18 stycznia. Dzienniki uważają akcję przygotowawczą dla utworzenia nowego gabinetu dra Koerbera z br. Callem, jako ministrem dla handlu, za ukończoną. *N. W. Tagblatt* powiada w artykule wstępnym, że charakter i cel nowego gabinetu dra Koerbera oznaczone zostały dokładnie przez przemówienie cesarza do delegata Zaczka, podczas *cercle* po obiedzie delegacyjnym. Cesarz powiedział wówczas, że nowy rząd będzie ściśle neutralnym i bezstronnym wobec wszystkich, a powołanym szczególnie dla sprowadzenia pokoju między Niemcami a Czechami. Jak dzienniki donoszą, w dniu 28 b. m. ma się zebrać nowa konferencja pojednawcza, w której wezmą udział wszystkie frakcje narodowościowe Czech i Moraw; konferencja ta miałaby obradować nad przedłożeniem rządowem w kwestji językowej. W razie, gdyby ta konferencja nie przyniosła rezultatu, akcja pojednawcza prowadzoną byłaby dalej w Pradze podczas sesji sejmu czeskiego. Zwołania rady państwa spodziewać się można po osiągnięciu zawieszenia broni na podstawie konferencyj pojednawczych, na drugą połowę lutego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z delegacyj.

Wiedeń 18 stycznia. Delegacja węgierska odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie, na którem stwierdzono zgodność uchwał obu delegacyj. Po zwykłych mowach końcowych zamknięto sesję wśród entuzjastycznych okrzyków *Eljen* na cześć cesarza.

Berlin 18 stycznia. *Nord. Allg. Zeitung* omawia onegdajsze oświadczenia hr. Gołuchowskiego i uznaje w nich bardzo ważną enuncjację dla pokoju, a szczególniej dla trójprzymierza. Dziennik *Post* twierdzi, że onegdajsze wywody hr. Gołuchowskiego w sprawie wydalań z Niemiec były bardzo silne i wyraża przekonanie, że hr. Gołuchowski wszystkie ataki przeciwko trójprzymierzu odparł bardzo skutecznie. *Vossische Ztg.* powiada, że jeszcze nie słyszano tak dobrej mowy o trójprzymierzu. *National Ztg.* podkreśla wezwanie, jakie minister spraw zagran. wystosował do obywateli austrjackich, ażeby nie tracili czasu na kłótnie językową, lecz wyzyskali korzystną sytuację, stworzoną przez trójprzymierze.

Berlin 18 stycznia. Onegdajsze oświadczenie br. Gołuchowskiego wywołało w prasie tutejszej wielkie zadowolenie. *Berl. Tageblatt* pisze, iż w kołach — w których przeciw hr. Gołuchowskiemu, ożenionemu z Francuską, panuje pewna nieufność co do stosunku do Niemiec — z przyjemnością do wiadomości przyjmą te oświadczenia. *Local Anz.* również z wielkim naciskiem podnosi, że hr. Gołuchowski raz jeszcze niedwuznacznie stwierdził doniosłość trójprzymierza.

Standard omawia także mowę hr. Gołuchowskiego i powiada, iż argumenta ministra są nie do zwalczenia. Faktem jest, iż Niemcy wyciągają z trójprzymierza większe korzyści, dlatego, iż w Austrji niektórzy uważają to za czyn patrjotyczny, wywołujący ciągle burze dla drobiazgowych spraw.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Wiedeń 18 stycznia. Jak *Wiener Zeitung* ogłasza, kierownik ministerstwa oświaty udzielił prywatnemu gimnazjum polskiemu w Cieszynie, które miało przyznane prawo publiczności dla czterech pierwszych klas, tego samego prawa dla klasy piątej na rok szkolny 1899/900.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 18 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu rząd przedłożył kopję rozporządzenia cesarskiego, ustanawiającego wysokość kwoty płaconej przez obie połowy na cele wspólne monarchji. Poseł Komjaty żądał postawienia kopji na porządku dziennym, aby sejm mógł wykonać swoje prawo kontroli. Mówca wyraził powątpiewanie, czy koronie dostarczono dat potrzebnych i czy rząd wyłuszczył swoje polityczne motywa, skłaniające go do zaokrąglenia kwoty.

Prezydent ministrów Szell odpowiedział, że tu nie chodzi o reskrypt cesarski, tylko o zawiadomienie prezydenta ministrów, dlatego nie może tej sprawy postawić na porządku dziennym. Jednakże mówca nie ma nic przeciw temu, ażeby sejm zbadał, czy przy informowaniu korony zachowano warunki ustawowe.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 18 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego zabrał głos w dyskusji budżetowej między innymi polski poseł ks. Jażdżewski i uskarżał się na niesprawiedliwe postępowanie rządu względem Polaków. Powiedział między innemi:

Wczoraj jeden z posłów narodowo-liberalnych, a zatem przyznający się do wolnomyślności, wygłosił wezwanie do rządu, ażeby obmyślił nowe środki represyjne przeciw Polakom. Wprost zrozumieć nie można, jak poseł liberalny mógł wystąpić z tak nieliberalnym postulatem i jak może domagać się zniszczenia narodu, mającego za sobą wielowiekową cywilizację i kulturę.

Minister oświaty Studt powiedział, że nie może dać dokładnej odpowiedzi na zarzuty i użalania się p. Jażdżewskiego, gdyż za krótko sprawuje swój urząd. To jednak powiedzieć może, że cały system szkolny w Poznańskiem zawiódł. Nauczycielom ustawicznie robi się szykany, a szczególnie prasa polska podburza przeciw językowi niemieckiemu. Jak długo jednak trwa opór Polaków przeciw nauce języka niemieckiego, tak długo oni nie mogą się spodziewać uwzględnienia swych życzeń co do nauki języka polskiego. W dalszym ciągu dyskusji, minister spraw wewnętrznych Rheinbaben, zabrawszy głos, polemizował z ludowo-wolnomyślnym posłem Richterem, który wystąpił był przeciw uchwaleniu sum na popieranie niemieckości w Poznańskiem i Szlezwiku. Minister oświadczył, że musi popierać politykę Kellera; w Poznańskiem bowiem usposobienie ludności polskiej jest takie, że niemieckie pieśni patrjotyczne, wywołują opozycję, a nazwa Prusak jest dla każdego Polaka obelgą. Mówca jest za równym rozdziałem praw i sprawiedliwości, ale w zamian żąda równych obowiązków.

Petersburg 18 stycznia. Dziennik *Nowosti* uważa powiększenie floty niemieckiej za niezbędnie konieczne, bez tego bowiem interesa Niemiec mogłyby być wystawione na poważne szkody.

Pilzno 18 stycznia. W niektórych szybach w Chotjeszowie (Kotieschau) i w Mirsłowie (Mirschau) robotnicy sformułowali swe żądania i zagrozili strejkiem, na wypadek, gdyby tym żądaniom nie uczyniono zadość. Dyrektorowie kopalń uchwalili zwołać konferencję pojednawczą.

Kladno 18 stycznia. W czterech szybach onegdaj z ogólnej liczby 983 robotników, nie stanęło do pracy 641. Popołudniu na 651 robotników nie zjawiło się 593. Wczoraj rano w poszczególnych szybach zaledwie 12—40 robotników zgłosiło się do pracy. Spokoju dotąd nie zakłócono, ani też ruch w kopalniach nie został dotychczas zamknięty.

Drezno 18 stycznia. W stanie zdrowia chorej księżny Fryderyki Szlezwisko-holsztyńskiej, matki cesarzowej niemieckiej, nastąpiło pogorszenie.

Petersburg 18 stycznia. W okręgu Achalkalak 15 i 16 bm. dało się uczuć ponownie trzęsienie ziemi. Mieszkańcy 12 miejscowości, zniszczonych trzęsieniem ziemi w d. 31 grudnia, przenieśli się do innych okolic.

Wiedeń 18 stycznia. Kierownik ministerstwa skarbu zamianował inżyniera Konstantego Słotwińskiego, inspektorem budownictwa w etacie Galicji w zarządach salinarnych.

Kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował inżyniera prywatnego Adolfa Hausera inżynierem w służbie państwowej w Galicji.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Uroczystość Jordanu odbyła się wczoraj wedle ustalonego programu. Procesję z wołoskiej cerkwi prowadził ks. metropolita Kuiłowski w otoczeniu całej kapituły. Na uroczystej mszy św. i w czasie procesji obecnymi byli: p. namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Badeni, prez. Małachowski, senat akademicki, wiceprezydenci Korytowski i Bobrzyński, jakoteż liczni przedstawiciele innych dykasteryj władz. W pochodzie wzięły udział bractwa wszystkich parafji ruskich z procesjami i duchowieństwem. Ulica Ruska była dla przejazdu zamknięta, a cały rynek wysypany był piaskiem; targ codzienny przeniesiony został na plac Strzelecki. Nie dopisała jedynie pogoda, od rana bowiem padał śnieg, a zawieja w czasie procesji zdwoiła się. Po dokonaniu poświęcenia wody, procesja obeszła przy dźwiękach muzyki wojskowej cały Rynek. Następnie pochód powrócił do cerkwi. U studni tysiące w tłoku cisnęły się, ażeby zaczerpnąć święconej wody.

Tow. muzyczne wyprowadza się dnia 1 lutego z gmachu skarbkowskiego i przenosi się do domu pod l. 8 przy ul. Czarnieckiego, gdzie zajmie ubikacje na pierwszem piętrze.

Wiec organistów. W dniu 30 b. m. odbędzie się we Lwowie ogólny wiec organistów, celem wniesienia petycji do władz duchownych i sejmu o ustalenie płacy i uregulowanie lepszego niż dziś stosunku służbowego. Nadto przedmiotem obrad będą liczne sprawy czysto zawodowe, mające na celu podniesienie stanu organistowskiego do wysokości, jakiej domagają się spełniane przez nich obowiązki.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Henryka Nagla, członka redakcji *Słowa polskiego*, odbędzie się dziś, w piątek o godzinie 10 rano w kościele OO Bernardynów.

Rada m. Krakowa uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu 28 głosami przeciw 17 reasumować uchwałę, powziętą na wniosek p. Rottera co do utworzenia powszechnej kurji. Podczas głosowania imiennego z powodu hałaśliwych demonstracyj, prezydent Friedlein zarządził opróżnienie galerji, czego dopilnowała policja oraz straż ogniowa. Powstał na to wielki hałas na galerji, a socjaliści śpiewali „Czerwony sztandar".

Następnie uchwaliła rada utworzyć oddział rękodzielniczy, któryby rozporządzał 4 mandatami radzieckimi i powiększyła ogólną liczbę radców z 60 na 64, na czem ukończono obrady statutowe.

Katastrofa na lodzie. Podczas wczorajszej uroczystości Jordanu w Przemyślu załamał się lód na Sanie. Wyratowano dziewięć osób, jeden mieszczanin utonął.

Koszta wystawy paryskiej obliczono na 100 miljonów franków. Z tego wypada 20,600.000 na oba pałace dla sztuk pięknych; 24,320.000 na budynki Esplanady, Pola Marsowego i wzdłuż Sekwany; 5 590.000 na roboty niwelacyjne, a 8,100.000 na roboty dekoracyjne. Prócz tego każde państwo, biorące udział w wystawie, urządza swój własny pawilon, asygnując na to osobno odpowiednie sumy po kilka miljonów. Te 100 miljonów franków pokrywa miasto Paryż kwotą 20 miljonów i takąż samą rząd francuski, pozostałe 60 miljonów ma wpłynąć od zwiedzającej publiczności. W tym celu utworzyło się pięć wielkich instytucyj finansowych, mając na czele *Crédit Foncier* i *Crédit Lyonnais*, rodzaj syndykatu gwarancyjnego, który puścił w obieg 3,250 000 tak zw. *bons de l'Exposition*, każdy po 20 franków. Już w ten sposób wpłynąć może 65 miljonów franków, nie licząc tego, co przyniosą bilety wstępu po jednym franku od osób, które nie zakupią bonów. Jestto nowość nader praktyczna i wygodna, gdyż te *bons de l'Exposition*, które sprzedają już od roku 1896, dają znaczne korzyści i ułatwienia. Posiadający nabywa mianowicie prawo do 20 bezpłatnych wstępów na wystawę, do udziału w 29 ciągnieniach losów, których największe wygrane wynoszą po 500 i 100 tysięcy franków, do zniżenia ceny biletów do takich pawilonów, w których płacić się będzie osobny wstęp, dalej do zniżenia ceny jazdy koleją, począwszy od granicy francuskiej i do kilku bezpłatnych wycieczek w dalsze okolice Paryża.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 stycznia.

(*fr.*) Po chwilowym zapędzie zniżkowym powróciła dziś giełda nasza do dawnej stagnacji. Dla przemysłu austrjackiego wyłoniło się bowiem nowe niebezpieczeństwo, którego się nikt nie spodziewał, t. j. brak węgla. W kopalniach w Kladnie wybuchł bowiem ogromny strejk węglarzy, kopalnie zaś tamtejsze zaopatrują głównie Wiedeń i zachodnie fabryki w węgiel, gdyż produkcja ich wynosi przeszło 20 miljonów centnarów metrycznych. Ceny węgla idą więc szalenie w górę, wiele fabryk ogranicza produkcję, a w kilku hutach czeskich wstrzymano już ruch zupełnie. Na giełdzie odbiło się to dziś dotkliwym spadkiem kursu walorów górniczych. Spadły także akcje kolejowe i bankowe, a tylko renty uzyskały i dziś drobną zwyżkę. Stosunki procentowe na targach zagranicznych nie zmieniły się, dziś zdaje się więc, że bank austro-węgierski obniży eskont tylko o $^{1}/_{2}$% (z $5^{1}/_{2}$ na 5%).

Wiedeń 18 stycznia. Zamknięcie giełdy go dz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·70, Akcje węg. Zakł. kred. 186·—, Akcje Anglobanku 124·—, Akcje Unionbanku 155·—, Akcje Laenderbanku 115·75, Akcje Bankve[illegible] 186·50, Akcje Bodencredit 243·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 177·—, Akcje kol. państw. 134·40, Akcje kolei połudn. 25·50, N. Akcje tramw. lit. a 149 —, lit. b 144·—, Akcje kol. Elbethal 124·50, Akcje kol Półn. —·— Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 277·— Akcje Rima Muranji 335·—, Akcje praskiego Tow. [illegible] 614·—. Akcje fabryk. broni 190·50, Akcje tureckie [illegible] 136·25, Oblig. węg. indem. 98·80, Renta majowa 91·80, Austr. renta koronowa 98·80, Węg. renta koronowa 98·95, 56 l. listy Tow. kred. ziem 94·68, 4% listy [illegible] kraj. 95·50, 4% listy Banku kr. 99·10, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. pro[illegible] 97·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 127·50, Marki 118.10, Ruble 255·—, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Z. Włodek z Dąbrowicy, E. Michałowski z Tarnopola. T. Rozwadowski z Babic. S. Turnau, Z. Heiman z Londynu. W. Laustein, O. Liffschütz z Frankfurtu. K. Mikłoński, S. Londyński z Warszawy. Z. Kantowicz, T. Dyrdowicz z Bukaresztu. F. Klaczyński z Paryża. O. Dykański z Podola ros. S. Kanitz z Pragi. S. Symonsky z Pragi, Z. Kaczubski z Krzemieńca. W. Różankowski z Krzemieńca. K. Łuczyński, N. Kulisz z Kijowa. Z. Nowilski z Besarabji. S. Saustein z Romanowa. O. Kluschak z Węgier.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Wodzicka z Królestwa. Hr. Stadnicka z Sądowej Wiszni. J. Hahn z Wygody. Br. Loewenstein z Wygody. B. Piłatowski z Brodów. S. Schmidt ze Skolego. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Makarewicz, Dr. Caro z Krakowa. J. Kraiński z Perespy. M. Niwicka z Bortnik.

(41)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego

Wobec tak zupełnego zaparcia się siebie, wobec tej wzniosłej abnegacji, — którą teraz zrozumiał, — kapitan czuł, że mu łzy do oczu napływają.

— Dzielny mój chłopcze! — rzekł tylko.

Ragon mówił cicho, głosem drżącym, zaledwie dosłyszalnym.

Wypowiadał swoją nienawiść, swój wstyd, rozpacz swoją, całe swoje życie...

— Nie wiem — rzekł wreszcie — co pan ze mną zrobi, kapitanie... W tej walce z Marcignym zostałem podwójnie zwalczony, wielkością jego duszy i szlachetnością... Nie czuję się godnym pozostać nadal tem, czem jestem... Wstydzę się nosić ten mundur i patrzeć na moje galony... Nie jestem już oficerem... Powracam do życia prywatnego... Podanie o dymisję gotowe...

Wyciągnął szablę i złamał ją na kolanach. Galony oberwał ruchem gwałtownym.

Potem rzucił się na łóżko i tarzał się w ataku nerwowym.

Marcigny westchnął; a po chwili zwrócił się z błaganiem serdecznem do kapitana:

— Mój kapitanie, niech nikt się nie dowie... To byłoby okrutne... Gdyby w przystępie szaleństwa nie był się oskarżył, tak urządziłem wszystko, że pan nawet nie dowiedziałbyś się o niczem... I nigdy w życiu nie odezwę się publicznie, że próbowałem go ocalić. Zaprzeczę wszystkiemu... wbrew jego woli... wbrew panu, wbrew wszystkim... kto dowiedzie, że nie mówię prawdy?... Słuchając tego, co porucznik będzie mówił i tego co ja, jakie zdanie poweźmie sąd wojenny? A wtedy to będzie niczem nie naprawiony skandal, nigdy nie rozstrzygnięty... Mój kapitanie, błagam, w imię tej armji, w której obydwaj służymy...

— Powinienem oddać tego człowieka pod sąd — mówił kapitan w zamyśleniu — powinienem żądać, ażeby był ukarany... a jednak!...

Długo się wahał. Na męskiej jego twarzy malowała się walka wewnętrzna. W końcu wyrzekł bardzo cicho:

— Niech tak będzie sierżancie, ulegam twoim prośbom... Będę milczał...

Przystąpił do Ragona, siedzącego nieruchomo:

— Złóż pan u mnie podanie o dymisję... Jesteś pan nędznikiem... niegodnym zostać pomiędzy nami...

— Oto jest... Od wczoraj gotowe...

— Poprę pańską prośbę... Dam za powód stan zdrowia... Wyszlę zaraz dziś wieczorem... i będę czekał tu, w Chapieux, odpowiedzi ministra... Uwalniam pana od obowiązku dowódcy posterunku... Jesteś pan wolny...

— Dobrze... mój kapitanie... dobrze, dziękuję!...

Tyle tylko odpowiedział.

Duroque i Marcigny wyszli razem i zamknęli się w pokoju tego ostatniego...

Kapitan znalazłszy się sam z młodym człowiekiem, wyciągnął do niego ręce, mówiąc:

— Moje dziecko! moje drogie dziecko.

Marcigny padł w ramiona, do siebie wyciągnięte, jak gdyby był synem tego człowieka, który jednak nie więcej nad sześć lat był od niego starszy.

A kapitan całował go, jak syna, jak brata.

We dwa tygodnie przyszła odpowiedź ministra.

Dymisja Ragona „oparta na złym stanie zdrowia", wysłana do władzy wyższej i przedstawiona w ministerstwie w Paryżu, została przyjęta.

Nazajutrz zaraz, Ragon, zanim powstawali żołnierze, odszedł sam; bagaże miano mu odesłać później, na grzbiecie muła; pragnął jak najprędzej opuścić posterunek, gdzie zanadto cierpiał, gdzie wszystko przypominało mu, czem był i czem teraz został.

Tego samego dnia wieczorem, nie jadłszy nawet nic od opuszczenia posterunku, pukał do domku w Sapin-Brulé, przychodził prosić matki o przytułek...

Tom II.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Tajemnica Marji-Róży.

I.

Spadek po ojcu Ragona.

Stara Cecylja siedziała przed ogniem z gałęzi jodłowych, gdy naraz usłyszała silne kołatanie do drzwi.

I odezwał się głos:

— Matko! Matko! Czy jesteś w domu?

To był głos Piotra, jej syna.

Rzuciła się do drzwi, odsunęła zapory i przycisnęła do serca swojego syna, upadającego ze znużenia.

Bez munduru w ciemnej kurtce, w dolnem ubraniu myśliwskiem; na głowie mały kapelusz, na ramionach przewieszony płaszcz ciepły... Matka patrzyła na niego w milczeniu, zaledwie go poznała. Przed paru miesiącami był taki dumny, elegancki!... A teraz ukazał się postarzały, zgarbiony, twarz poorana troską, wszystkiemi burzami, jakie targały tę twardą duszę.

Wysunął się z objęć matki i upadł na stołek.

— Matko, daj mi trochę wina — rzekł głosem złamanym — od rana nic w ustach nie miałem.

Podała mu z pośpiechem szklankę wina. Domyślała się jakiegoś nieszczęścia, a nie śmiała pytać. On także milczał, wiedząc, jaką jej boleść sprawi.

W końcu zapytała z bojaźnią:

— Co się stało?

— Nie jestem już oficerem — rzekł głosem obumarłym.

Cecylja patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

— Dlaczego? Skąd to straszne nieszczęście? — rzekła cicho.

— Dlatego, że chciałem zabić Marcignego, że się to odkryło... Wtedy, jedno z dwojga, albo sąd wojenny, albo dymisja... Trzeba było wybierać... Wyznałem wszystko...

— Chciałeś zabić sierżanta?

— Zamordować go nikczemnie... mówię ci, matko...

— Ty Piotrze, ty?...

— Tak, ja.. Odkąd osiadłem tam w górach, w tej samotni, blisko niego, oszalałem naprawdę... bijąc się z myślami... Ja sam chciałem tego... Sądziłem się silniejszym od niego... A on właśnie okazał się silniejszy... Wiem, mamo, że ci boleść sprawiam, wielką boleść... Przebacz... To nie moja wina... To szaleństwo! Nie pamiętasz co pisałem?...

— Pamiętam, pamiętam, list ten noszę na sercu... Jest w nim i wyrzut, który mnie dużo łez kosztował: „Ach! matko, matko, czemuś mnie zanadto kochała!"

— Przebacz, matko, przebacz!

— Przebaczyłam... nie mam do ciebie żalu, nie miałam go nigdy... Jednak na ten list rozpaczliwy odpowiedziałam zaraz, że przyjdę ci z pomocą...

Podniósł głowę.

— Nic nie odebrałem... Nie miałem długo od ciebie żadnej wiadomości. Śnieg nas zasypał... Dowiedzieliśmy się później, że mul, niosący pocztę, stoczył się w przepaść...

— A ja pamiętam każde słowo mojego listu — rzekła Cecylja. — Słuchaj, synu co pisałam, żeby cię pocieszyć, dodać odwagi. „Wyrzucasz mi, że zanadto cię kocham... Przyznaję... To wkłada na mnie obowiązek... Skoro zima się skończy i powrócisz do nas, będę pracowała w interesie twojego szczęścia. Nie trać nadziei!..."

Spojrzał na matkę z politowaniem.

Spostrzegła...

— Myślisz, żem niespełna rozumu? — rzekła z dziwnym spokojem. — Mylisz się, z całą przytomnością umysłu i z głębokiem przekonaniem, mówię: „Zanim upłynie sześć miesięcy, Marja-Róża będzie twoją żoną.

Odpowiedział ze smutkiem:

— Możesz, matko, wszystko zrobić, co ludziom wydaje się niemożebnem, lecz nigdy nie zmusisz siłą młodej dziewczyny, żeby nienawiść zmieniła na miłość...

— Nie powiedziałam, że użyję siły.

— Więc jakiej broni?

— Perswazji...

— Jeżeli chcesz, żebym uwierzył, powiedz...

— Nie powiem.

— Widzisz... Bo sama nie wiesz... Obietnice... nadzieja, jaką mi robisz... to próżne słowa... miłość macierzyńska udziela ci natchnienia, lecz, lecz, jak chcesz, żebym temu ufał?

— A ja — mówiła z wzrastającem uniesieniem, ze złością prawie — przyrzekam, że zrobię to... zabraniam ci wątpić, słyszysz?

Nie chciał jej się sprzeciwiać.

— Dobrze, matko, wierzę ci, wierzę... Rób, co chcesz, nie będę cię o więcej pytał.

Nie mógł przypuszczać nawet, co myślała, najmniejszego nie miał podejrzenia, czem chciała się posłużyć.

Resztę zimy przebył w Sapin-Brulé...

Od czasu do czasu mówił:

— No cóż, matko, a twój sławny projekt?

— Cierpliwości, cierpliwości... nic nie nagli...

— Na co czekasz, matko?

— Wiosny i powrotu Marji-Róży do Blanc-Chemin.

— A jak nie powróci?

— Pójdę do niej... a potem ty będziesz mógł iść...

Pewność, z jaką stara mówiła, zaczynała po mimowoli oddziaływać na Ragona.

Czasami zaczynał mieć nadzieję...

Jednego dnia w maju, powróciwszy z Albertville, odezwała się:

— Blanc-Chemin już posiada swoich właścicieli.

Zbladł i zadrżał.

Ragon zapytał z niepokojem:

— Kiedy, matko, pójdziesz do Blanc-Chemin?

— Jutro, nie mam potrzeby zwlekać.

— Z kim chcesz się widzieć? z panem Labarthe, z panem Duplessy, czy z Marją-Różą?

— Tylko z Marją-Różą... Póty będę tam chodziła, aż trafi mi się sposobność z nią samą rozmówić.

Ragon zaniepokoił się...

Co matka zamyślała?... Wydawała się tak bardzo pewną swego.

Rzeczywiście, nazajutrz Cecylja poszła.

Patrzył na matkę, jak szła w dal ścieżką, pnącą się ku Albertville. Co przyniesie, jaką nowinę do domu?

Stara Cecylja zabrała listy Henrjety Duplessy do Fryderyka, ale tylko najjaśniej całą sprawę przedstawiające.

Po dwóch dniach oczekiwania ujrzała wreszcie Marję-Różę, samą, idącą na przechadzkę.

Urządziła w ten sposób, żeby znaleźć się naprzeciwko młodej dziewczyny na wąskiej ścieżce, gdzie dwie osoby z trudem się mijały.

Marja-Róża nie poznała starej Cecylji.

Usunęła się na bok, żeby ją przepuścić.

Wtedy stara zastąpiła jej drogę.

— Czy mnie pani nie poznaje?

Marja patrzyła na nią ze zdziwieniem, a potem rzekła niepewna:

— Pani Cecylja Ragon?

— Tak... matka Piotra... moja panienko... Piotra, którego uczyniłaś smutnym, nieszczęśliwym, któremu życie i karjerę złamałaś, jemu co tak był dumny ze swego stopnia oficerskiego... on teraz jest niczem, zrozpaczony o śmierci myśli...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·20*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50*	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 12·26
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.